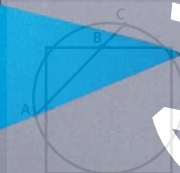




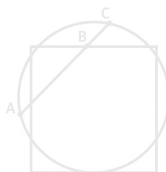
# Widzę cię, Krakowie!

Notatnik myśli  
na czterdziestopięciolecie  
wpisu na *Listę światowego  
dziedzictwa UNESCO*



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

*Widzę cię,*



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

# KRAKOWIE!

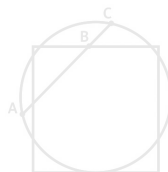
Notatnik myśli  
na czterdziestopięciolecie  
wpisu na *Listę światowego  
dziedzictwa UNESCO*

z ilustracjami  
Urszuli Palusińskiej

Kraków 2023



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE



## 9 *Lista światowego dziedzictwa*

Once upon a time in the East  
Kraków jako wartość uniwersalna  
Co nam daje tytuł?  
Rok 2023, czyli czterdzieści pięć lat po...

## 21 *Ochrona dziedzictwa w Krakowie*

Trochę dat i definicji  
Dawno, dawno temu...  
„Z uwagi na ważny interes”  
Konserwatorskie czyszczenie  
Gracze w grze o dziedzictwo  
Strefa buforowa  
„Tourists, go home!”  
Wypełnianie dziedzictwa kulturą  
Czym chronimy w Krakowie?

## 43 *Dziedzictwo niematerialne*

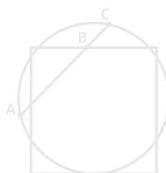
Woda czy dzban – dziedzictwo vs zabytek  
Wyjątkowość i codzienność  
Niechciane, zapomniane, trudne  
*Brand* UNESCO  
Kreatywne podejście do przeszłości  
Dziedzictwo należy do wszystkich

## 55 *Dziedzictwo na co dzień*

Chronić, żyć, używać  
Never-ending story  
Po co nam plan zarządzania?  
Co ma straż miejska do dziedzictwa?

## 63 *Wyzwania*

Kto ma prawo do Krakowa?  
Kraków świętuje Wielkanoc dwukrotnie  
Jak zdjąć plastikowe kwiatki?  
Co nam w Krakowie nie wyszło?  
Co ma dziedzictwo z dorożek?  
Nowe opowieści  
Co się stało z misterami?  
„Chcemy, żeby nasz głos był słyszany”  
DNA miasta







**K**raków jest dzisiaj inny niż w 1978 roku, w chwili wpisania na pierwszą *Listę światowego dziedzictwa UNESCO* jako jedyne europejskie miasto. Jego dziedzictwo materialne odzyskuje blask, a niematerialne doczekało się opieki i uznania. Łatwo przy takiej rocznicy wpaść w samozachwyty i delektować się sukcesami. Dlatego zamiast dyplomu dla Krakowa postanowiliśmy sporządzić notatnik myśli miasta światowego dziedzictwa. To może być zaczyn do dyskusji między ekspertami, urzędnikami i mieszkańcami. Albo sposób na podzielenie się krakowskim doświadczeniem z innymi, w kraju i na świecie.

Powstał on w toku spotkań i rozmów, a z naszych głosów stworzyliśmy narratora tego notatnika. Jego głos może się wydać głosem samego miasta albo zbiorowym głosem tych, którzy w nim mieszkają lub je odwiedzają, ale wciągnęli się we wspólną grę elementami jego dziedzictwa. Narrator nie jest nieomylny. Nie na wszystkie pytania znajduje odpowiedzi. Nie wszystkie jego myśli są zgodne. Może właśnie dlatego stanie się wiarygodny.

Mamy też nadzieję, że z notatnika myśli wyłoni się Kraków żywy. Bo takie właśnie jest współczesne dziedzictwo. Nie skamielina, lecz żywe miejsca i żywi ludzie. Właśnie my!

*Łukasz Galusek, Robert Piaskowski, Katarzyna Piotrowska  
Hanna Schreiber, Marek Świdrak, Agata Wąsowska-Pawlik  
Michał Wiśniewski, Krzysztof Żwirski*



MIEDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE



# Lista światowego dziedzictwa

## Once upon a time in the East

9

Czy potrafimy przypomnieć sobie miasto, jakim był Kraków tuż przed wpisaniem na *Listę światowego dziedzictwa UNESCO* we wrześniu 1978 roku? Niektórzy pamiętają „wyplukane” przez kwaśne deszcze figury dwunastu apostołów sprzed kościoła Świętych Piotra i Pawła albo określenie *neglected and polluted*, którym opisywano miasto za granicą. Z takiego punktu Kraków startował: „zaniedbany i zatruty”.

U progu lat dziewięćdziesiątych Francis Fukuyama przedstawiał Kraków w swej głośnej książce *Koniec historii* jako jedną z czterech – obok Czarnobyla (*sic!*) – najgorszych tragedii ekologicznych wywołanych przez system totalitarny, a zagraniczne przewodniki turystyczne przestrzegały przed zbyt długim pobytem pod Wawelem. Skala tej katastrofy jest do dziś niepojęta.

Renoma krakowskiej sceny kulturalnej – wystarczy wspomnieć Teatr Cricot 2 i Tadeusza Kantora, Piwnicę pod Baranami czy Grupę Krakowską skupiającą polską awangardę malarską – stała w kontraście do stanu miasta. Dlatego nie szczędzono sił, by uratować doprowadzony niemal do ruiny bezcenny zespół urbanistyczny. Wpis na *Listę światowego dziedzictwa UNESCO* miał dla tych wysiłków kluczowe znaczenie.

---

Cudem ocalały z pożogi drugiej wojny światowej Kraków w kolejnych dekadach cierpiał na syndrom Atlasa: niczego mu nie potrzeba, wszak nie został zburzony. Wojenny kontekst stał również u źródeł UNESCO, czyli ogólnoświatowej Organizacji

Narodów Zjednoczonych dla Wychowania, Nauki i Kultury ustanowionej w 1945 roku w Londynie i działającej na rzecz „solidarności intelektualnej i moralnej ludzkości”, co w zamyśle intelektualistów i polityków ją powołujących miało odwieść przyszłe pokolenia od wojennych zamiarów.

Życie sławnej *Liście dała Konwencja w sprawie ochrony światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego*, przyjęta przez Konferencję Generalną UNESCO w Paryżu w 1972 roku. Wprowadzała ona w międzynarodowy obieg pojęcie dziedzictwa natury i kultury, które stanowi dobro całej ludzkości, a odpowiedzialność za nie ma wymiar ponadnarodowy. Nie tylko zwróciła uwagę na coś istotnego dla świata, ale przede wszystkim sprzyjała pozyskiwaniu (bo sama, rzecz jasna, Bankiem Światowym nie była) funduszy na ratowanie zabytków. Doprowadził do tego długi proces we wspólnocie Narodów Zjednoczonych skoncentrowany na kwestiach czystego środowiska, praw ludzi do odpowiedniej żywności, bezpiecznych mieszkań czy dostępu do wody. Dopiero w latach siedemdziesiątych zaczęto myśleć o wspólnej odpowiedzialności za dziedzictwo przyrodnicze oraz to, które jest wytworem ludzkiego geniuszu.

—  
Akuszerami *Konwencji* byli również polscy eksperci, zwłaszcza profesorowie Jan Zachwatowicz i Krzysztof K. Pawłowski, którzy na forum światowego dziedzictwa odgrywali istotną rolę. Jeżeli spojrzymy na inny ważny międzynarodowy dokument, *Kartę wenecką* — określającą zasady konserwacji i restauracji zabytków architektury, przyjętą w 1964 roku — to obok podpisanych pod nią Włochów i Francuzów ujrzymy polskie nazwiska. Choćby profesora Stanisława Lorentza i profesora Jana Zachwatowicza, którego ukochanym „konserwatorskim dzieckiem” była Warszawa. Na międzynarodowym forum ochrony zabytków Polacy byli obecni, aktywni i szanowani mimo zimnej wojny i żelaznej kurtyny. Co prawda władze socjalistycznej Polski najpierw głosowały przeciwko (*sic!*) *Konwencji*, dosyć szybko jednak — lecz nie bez trudności — ją ratyfikowały. Łatwo się domyślić, że stało się to za sprawą polskiego środowiska konserwatorskiego, które widziało w niej ogromną szansę i możliwości działania — dla siebie i dla dziedzictwa krajowego.

W powojennej Polsce walczyliśmy nadal. Przede wszystkim o odzyskanie zrabowanych dzieł sztuki. Ołtarz Wita Stwosza czy *Dama z gronostajem* Leonarda da Vinci wróciły do Krakowa w 1946 roku. Był to ważny i mocno rezonujący symbol restytucji

dóbr kultury. Pod koniec lat pięćdziesiątych część skarbów wawelskich i pamiątek narodowych dotarła do Polski z Kanady (co umożliwiła konwencja haska z 1954 roku). Trwała odbudowa kraju oraz jego zabytków i dlatego nasi eksperci z taką determinacją angażowali się we współpracę z UNESCO, będącym z polskiej perspektywy nie tylko ważnym forum specjalistycznych dysput, lecz także gremium mogącym wywierać pewną presję na polityków.

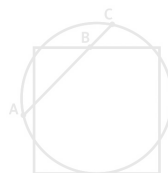
Gdy sześć lat po ustanowieniu *Konwencji* rozpoczęto tworzenie *Listy światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego*, na którą miały zostać wpisane najcenniejsze dla ludzkości miejsca i zabytki, nasi specjaliści zaproponowali merytorycznie kompletny zespół tego, co z Polski powinno na nią trafić. Pięć wyrazistych miejsc — zespół miejski Krakowa, kopalnia soli w Wieliczce, były niemiecki nazistowski obóz zagłady Auschwitz-Birkenau, odbudowana Warszawa i Puszcza Białowieska — od razu wywołało żywą debatę. Koniec końców wszystkie one doczekały się wpisu, lecz wśród dwunastu miejsc wybranych w 1978 roku znalazły się jedynie dwa z nich — Kraków i Wieliczka. (Dodajmy, że prócz nich z Europy wpisano jeszcze tylko karolińską katedrę w Akwizgranie). Tak narodziła się *Lista światowego dziedzictwa UNESCO*, licząca dziś ponad 1157 miejsc w 167 państwach świata — miejsc mogących poszczycić się „wyjątkową uniwersalną wartością”, określaną precyzyjnymi kryteriami, na których straży stoi międzyrządowy Komitet Światowego Dziedzictwa wraz z merytorycznymi doradcami — ICOMOS (Międzynarodowa Rada Ochrony Zabytków i Miejsc Historycznych), IUCN (Międzynarodowa Unia Ochrony Przyrody) i ICCROM (Międzynarodowy Ośrodek Studiów dla Poprawy i Rozwoju Metod Konserwacji Dziedzictwa Kultury).

W Krakowie wpisem objęto Stare Miasto w obrębie Plant, w tym Rynek Główny z Wieżą Ratuszową, Sukiennicami oraz Bazyliką Mariacką, budynki najstarszego w Polsce uniwersytetu, kościoły, klasztory, pałace i kamienice mieszczańskie. Do tego Wzgórze Wawelskie z Zamkiem Królewskim i Katedrą, a także przylegające do niego kwartały miejskie, to jest Stradom, oraz Kazimierz. Dzięki wpisowi dostrzeżono trzy integralne zespoły osadnicze — Kraków, Wawel i Kazimierz — wielokulturowe, wielostylowe, a przede wszystkim autentyczne.

Równoległe z Krakowem została zaproponowana także Wieliczka, pierwszy obiekt przemysłowy wpisany na *Listę*.

W dwudziestolecie Konwencji Michel Parent, ówczesny prezydent ICOMOS, powiedział: „my na pierwszą *listę* proponowaliśmy widokówki, a Pawłowski przedstawił problemy”. Istotnie, taka była moja intencja. Nawet miasto Kraków i Puszcza Białowieska, których kandydatury mogły wydawać się zupełnie oczywiste, takimi nie były. Zaproponowany wpis Krakowa obejmował nie tylko tradycyjne ujęcie zabytkowego zespołu w obrębie Plant i Wzgórza Wawelskiego, ale również Stradom i Kazimierz. Szczególnie uznanie za dziedzictwo światowe Kazimierza, który ówczesnie był w bardzo złym stanie, było propozycją odważną. Okazało się to jednak posunięciem o podstawowym znaczeniu dla dalszego losu tej dzielnicy.

**Krzysztof K. Pawłowski**, wiceprzewodniczący (1977)  
i sprawozdawca (1978) Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

Kopalnia od dawna była traktowana jako jeden z cudów świata, może nieporównywalny z piramidami egipskimi, niemniej jednak podziemny labirynt robił ogromne wrażenie. Johann Wolfgang von Goethe wybrał się specjalnie do Wieliczki, by go zobaczyć, a w Krakowie zatrzymał się jedynie na nocleg!

Wnioski o wpisanie obozu Auschwitz-Birkenau i Warszawy były dla *Listy* wyzwaniem już na samym początku, bo dały czytelny sygnał, że nie chodzi tylko o miejsca „piękne”, lecz także o pamięć, o to, do czego dojrzelśmy po dekadach namysłu nad istotą dziedzictwa.

W kwestii Warszawy łatwo nie było. Od chwili jej zgłoszenia przez stronę polską ICOMOS i Komitet Światowego Dziedzictwa były podzielone, ponieważ kandydatura właściwie nie spełniała kryteriów. W rezultacie polską stolicę wpisano na *Listę* w 1980 roku, ale dylematów dostarcza do dziś. Po pierwsze przedwojenna warszawska Starówka była zespołem jakich wiele, po drugie – została odbudowana, czyli pozbawiona autentycznej substancji zabytkowej. Co zatem wpisywano, skoro de facto była kreacją? Odpowiedź jest prosta: właśnie tę wielkoskalową kreację, za którą stała wola ludzi, aby podnieść Warszawę z ruin. Jej uniwersalna wartość tkwiła w determinacji, konsekwencji i pietyzmie polskich konserwatorów oraz, szerzej, Polaków. Żywiono wtedy nadzieję, że wraz z zakończeniem drugiej wojny światowej niszczenie dziedzictwa z premedytacją i na wielką skalę zostało zażegnane. Jakże się myłono!

Wpis Auschwitz-Birkenau był natomiast przełomowy jako wyjście po raz pierwszy w kierunku pamięci, i to trudnej, tragicznej. Na *Listę* zamierzano pokazywać wspaniałość ludzkości, a nazistowski obóz zagłady był jej rewersem – najczarniejszą, traumatyczną stroną. Dzisiaj to najbardziej czytelny w świecie przykład dziedzictwa nienawiści i systemowo zaplanowanej eksterminacji.

*Last but not least*: Puszcza Białowieska – dziedzictwo przyrodnicze. Formalnie Puszcza stała się piątym w historii przyrodniczym obiektem wpisanym na *Listę*, między innymi zaraz po wyspach Galapagos i parku Yellowstone.

Polskie propozycje znakomicie uzasadniały się same, mimo że stały w sprzeczności z „widokówkowym” podejściem do dziedzictwa, forsowanym na początku przez wielu sygnatariuszy *Konwencji*. Jedno wszakże jest pewne – każda z tych propozycji odegrała kluczową rolę w dyskusji na temat tego, czym jest dziedzictwo, co powinniśmy chronić i jak trzeba to robić.

Rok 1978 rozpatrujemy więc w kategoriach triumfu nie tylko tych pokoleń konserwatorów, tych wielkich nazwisk — Lorentz, Zachwatowicz, Pawłowski — lecz także wcześniejszych generacji odbudowujących zniszczony kraj. Bez tej siły historyków, heritologów, którzy odbudowywali Warszawę, Gdańsk, Szczecin, Wrocław i wszystkie inne zbombardowane miasta, być może nie byłoby tak głębokiego przekonania, że trzeba uratować to, co ocalało. W przypadku wpisu Krakowa wybór jego biskupa na papieża miesiąc później, choć był zbiegiem okoliczności, miał niebagatelne znaczenie. Kraków stał się widzialny w globalnej skali. Ten szczęsny rok stał się początkiem międzynarodowej, współczesnej historii Krakowa.

### **Kraków jako wartość uniwersalna**

W pierwszych dekadach powojennych „dziedzictwo” było pojęciem niejasnym — potrzebowało ilustracji. Wiedzano, czym jest zabytek; były nawet klasy zabytków, którymi hierarchizowano jego wartość: „najcenniejszy”, „cenny”, „dostatecznie cenny”... I nagle ktoś mówi o dziedzictwie — o czymś, co łączy ludzkość i dotyczy całego świata, co może być naturalne bądź kulturowe, co może być pojedynczym obiektem albo ich zespołem, a nawet całym miastem! To była rewolucja — jak odkrycie drobnoustrojów, niewidocznych gołym okiem, a bez których nie da się funkcjonować.

Był to też czas zerwania maski, bo niedługo przed wpisem, w 1977 roku, Kraków przyjął plan zagospodarowania przestrzennego Krystiana Seiberta zakładający, że powstanie tu amerykańskie miasto z autostradami, kilkadziesiąt wielkich węzłów komunikacyjnych, dwa miasta linearne: jedno po północnej stronie właściwie już istniało, drugie było budowane po stronie południowej. Choć został przyjęty, plan ten był utopią, ponieważ Polska przeżywała kryzys gospodarczy. Wpisanie Krakowa na *Listę* całkowicie zmieniło paradygmat myślenia o jego rozwoju przestrzennym — i to był pierwszy moment, kiedy w ogóle pojawiła się idea, że szansą dla rozkwitu Krakowa wcale nie jest Nowa Huta, skokowy wzrost liczby ludności i produkcji przemysłowej, jak dotąd uważano; że miasto może się rozwijać, opierając się na innych zasobach.

Nowy plan przygotowany dekadę po pomysł Seiberta był z jednej strony rezultatem kryzysu, z drugiej zaś — właśnie wpisu na *Listę UNESCO*.

W refleksji na temat dziedzictwa również nastąpiło przesunięcie akcentu: okazało się, że zabytki uznawane dotychczas za dobra poszczególnych kultur mają też znaczenie ponadnarodowe. Kraków zatem nie został zgłoszony jako dobro narodowe, lecz jako wartość uniwersalna, co miało obopólne konsekwencje: zarówno dla miasta, jak i dla Listy. Z jednej bowiem strony wpisano zespół urbanistyczny ze wszystkim, co się z nim wiąże, a nie pojedyncze budynki. Innymi słowy, miasto jako takie w określonych wpisem granicach. Z drugiej strony — gdy Kraków trafił na Listę, jej inicjatorzy nie mieli jeszcze jasności, czym ona w przyszłości będzie, wobec tego znalezienie się na niej miasta co prawda historycznego, lecz jednocześnie żyjącego, było wyjątkowo dalekowzroczone i nowatorskie. Zapowiadało nasze dzisiejsze myślenie o dziedzictwie jako o czymś dynamicznym — czymś, co podlega ochronie, a zarazem z czym i w czym żyjemy; za co odpowiadamy, i równocześnie z czego korzystamy; także czymś, co zmienia się w czasie.

W tym sensie Kraków jest naprawdę niezwykły, ponieważ znalazł doskonały balans między zmiennością a integralnością i trwałością, co zostało zauważone i docenione statusem miejsca światowego dziedzictwa. To też jeden z najwybitniejszych przykładów europejskiej urbanistyki — jak opisano jego „wyjątkową uniwersalną wartość” — charakteryzujący się harmonijnym rozwojem i reprezentujący wszystkie style architektoniczne: od wczesnoromańskiego do modernizmu. Oprócz układu urbanistycznego o wspaniałości miasta świadczy niezwykle zagęszczenie zabytków z różnych epok, zachowanych w oryginalnych formach i z autentycznym wyposażeniem. Wzgórze Wawelskie, dominanta miasta, dawna rezydencja i nekropolia królewska, jest symbolem politycznych powiązań średniowiecznej i nowożytnej Europy. O randze Krakowa jako ośrodka kulturalnego o europejskim znaczeniu świadczy również jeden z najstarszych działających nieprzerwanie uniwersytetów. W Krakowie kwitły sztuka i rzemiosło, a kultury Wschodu i Zachodu się przenikały. Z kolei miasto Kazimierz wraz z przedmieściem Stradom zostało ukształtowane przez religie katolicką i żydowską oraz ich kultury i zwyczaje. Te cztery obszary — Wzgórze Wawelskie, Stare Miasto, Kazimierz i Stradom — tworzą spójny kompleks, w którym przetrwało i jest kultywowane znaczące dziedzictwo materialne i niematerialne. Kompleks o wyjątkowej jakości zarówno pod względem krajobrazu miejskiego, jak i poszczególnych zabytków.

Zdaniem Komitetu Światowego Dziedzictwa Kraków doskonale ilustruje proces ciągłego rozwoju od średniowiecza do dziś. A przy tym nie zatracił swojej autentyczności.

## Co nam daje tytuł?

UNESCO to forum państw służące współpracy między nimi w dziedzinach edukacji, nauki i kultury. Niczego nie narzuca, lecz sprzyja poszukiwaniu porozumienia i współdziałaniu na rzecz ochrony tego, co jest dla ludzkości istotne i co znalazło odzwierciedlenie w *Konwencji światowego dziedzictwa*.

W czym tkwi fenomen *Konwencji*? W tym, że to stosunkowo dobrze działający system: mamy ciało, które zarządza, czyli Komitet Światowego Dziedzictwa (obecnie składa się on z przedstawicieli dwudziestu jeden krajów sygnatariuszy *Konwencji*); *Listę*, która jest wyborem z tego, co kraje decydują się chronić; i fundusz światowego dziedzictwa. Te trzy podstawowe elementy umożliwiają skuteczne funkcjonowanie.

Co daje tytuł miasta światowego dziedzictwa? Daje tyle, ile chcemy, żeby dał, albo inaczej mówiąc: tyle, ile możemy wziąć. Od nas zależy sposób, w jaki wykorzystujemy sytuację, w której społeczność międzynarodowa uznaje, że to, co jest cenne dla nas, jest równie istotne dla całej ludzkości. A wiedząc, dlaczego coś jest cenne, możemy lepiej się tym zajmować. To jest kwestia nie tyle pieniędzy, ile przede wszystkim motywacji. Bo światowe dziedzictwo ma także psychologiczny sens — wydobywa konkretne sposoby działania, wartościowania oraz ludzkie motywy, jakie za nimi stoją. Weźmy wpis z 2019 roku, który dotyczy Krzemionek Opatowskich jako regionu wydobywania i obróbki krzemienia pasiastego. To szesnasty polski wpis, ale pierwszy typowo archeologiczny, dzięki któremu również archeologia jako taka została doceniona. A więc nie tylko zabytek bądź miejsce, lecz wraz z nim również wiedza i troska.

W Polsce jednym z pierwszych rezultatów powstania *Konwencji* i *Listy* było powołanie w grudniu 1978 roku (trzy miesiące po wpisie!) Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. SKOZK był precedensem na skalę europejską, ponieważ wcześniej nie myślano w kategoriach społecznej odpowiedzialności za dziedzictwo. Początkowo Komitet ratował niszczące zabytki, gromadząc i rozdzielając środki, a w 1985 roku Sejm zdecydował o powołaniu Narodowego Funduszu Rewaloryzacji



Zabytków Krakowa, dzięki któremu z budżetu państwa każdego roku przeznaczane są fundusze na prace konserwatorskie w mieście. Szczególnie mocno zapisała się wieloletnia służba profesora Tadeusza Chrzanowskiego jako przewodniczącego SKOZK-u (1991–2005), kiedy ostatecznie wypracowano model działalności Komitetu oraz stworzono system, który uspołecznił proces inwestowania publicznych pieniędzy w ratowanie i utrzymanie zabytków. SKOZK od lat przestrzega jednej zasady: dofinansowanie z Narodowego Funduszu musi iść w parze z przekazaniem na odnowę własnych środków finansowych gospodarza obiektu.

Wpis Krakowa był szczególny, bo wymykał się ścisłym miarom; to wpis dla miasta, które jest w ciągłej zmianie. Było w nim przecięcie nowych kategorii, wtedy jeszcze nienazwanych, niewyrażonych, które wykrystalizowały się z czasem. Co jednak ciekawe, gdy tylko zostają one sformułowane, to okazuje się, że Kraków jako miejsce światowego dziedzictwa już je w sobie zawierał — czy mowa o wartościach duchowych, o pamięci, o dziedzictwie niematerialnym, czy o mieście kreatywnym...

Dzisiaj mówimy coraz częściej o wspólnej odpowiedzialności, o dziedzictwie traktowanym spójnie, bez kategoryzowania czy typologizowania. Wracamy do źródeł, do sedna filozofii *Konwencji*. Dyskutujemy, czy światowe dziedzictwo to tylko kamień i cegła, czy raczej procesy, życie, treści i sensy. Dziedzictwo jest wszędzie, tylko nie wszyscy są go świadomi i nie wszyscy potrafią o nim opowiedzieć... Rozmawiamy na temat roli mieszkańców. Zastanawiamy się nie nad tym, co oni mogą dać, lecz co zyskują; jak dziedzictwo działa i oddziałuje, w jaki sposób są w nie zaangażowani, współtworzą je, uzupełniają. I jakie nowe pokłady znaczeń i pamięci uznają za istotne. A jednocześnie dzięki mieszkańcom Kraków nie zastygł w swojej wyjątkowości.

### **Rok 2023, czyli czterdzieści pięć lat po...**

Za siłę Krakowa uznano autentyczność i niespotykaną ciągłość jego charakteru w kolejnych epokach. Tak, ciągłość, która nie stoi w sprzeczności z rozwojem, jest jego istotą. Dziś do „wyjątkowej uniwersalnej wartości” Krakowa można jeszcze dopisać czterdzieści pięć lat doświadczenia w byciu miastem dziedzictwa i opowiadania, czym to dziedzictwo jest dla świata. Nastąpiła

natomiast istotna zmiana kontekstu, w jakim funkcjonuje miasto. Przykłady? U progu lat osiemdziesiątych myślano o ograniczeniu liczby samochodów w centrum — w tym czasie w Polsce było około dwóch milionów aut, obecnie jest ich dwadzieścia milionów. W samym Krakowie jest ponad pięćset tysięcy, a do miasta wjeżdża codziennie kolejne dwieście pięćdziesiąt tysięcy. Trudno też pominąć fakt, że blisko pięćdziesiąt procent zabudowy mieszkaniowej powstało już po wpisie na *Listę* — i z tego powodu można mieć dziś problem z dostrzeżeniem autentyczności miasta. Miasta, w którego historycznym centrum mieszkało wówczas aż dwadzieścia tysięcy osób. Tymczasem kto mieszka obecnie? Można rozmyślać o integralności: na ile centrum Krakowa i cały teren wpisu są częścią miasta, a na ile obszarem zdominowanym przez turystów, rzadko — a nawet niechętnie — odwiedzanym przez krakowian. Co właściwie pojęcia „autentyczność” oraz „integralność” oznaczają dla nas w 2023 roku?

W 1978 roku Kraków, w tym przede wszystkim robotnicza Nowa Huta, był miastem czterdziestu tysięcy hutników. Główną grupą zawodową byli pracownicy przemysłu ciężkiego. Dzisiaj jest to miasto prawie stutysięcznej rzeszy pracowników korporacji. Gdzie oni właściwie spędzają czas: w śródmieściu Krakowa czy w galeriach handlowych daleko na obrzeżach? Co zatem zrobić, żeby centrum miasta stało się dla nich ważne, żeby chcieli tam przebywać — żeby czuli się częścią miejsca dziedzictwa? To jedno z większych wyzwań cywilizacyjnych, przed którym Kraków dzisiaj stoi.

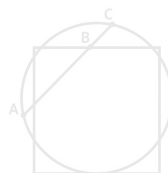
Na szczęście szklanka jest w połowie pełna: najwięcej głosów w edycjach budżetu obywatelskiego zdobywają projekty zazielenienia Rynku, emocje budzą losy Kossakówki — domu rodzinnego i pracowni malarskiej trzech pokoleń Kossaków — której siłą jest nie architektura, lecz jej „opowieść”. Mawia się, że Kraków to miasto, gdzie ten sam obraz na tym samym gwoździu, w tym samym mieszkaniu, może wisieć przez sto pięćdziesiąt lat. Miasto to wiele małych opowieści. Trzeba tylko je dosłyszeć i sprawić, by żyły dalej. Te proste działania są równie ważne jak wysiłki konserwatorów przywracające blask ołtarzowi mariackiemu Wita Stwosza.

Ci, którym na Krakowie zależy, mają też zadanie do odrobienia: wzbudzić u rozmaitych użytkowników śródmieścia poczucie wspólnej odpowiedzialności za jego kruchy zasób. Z jednej strony mamy bowiem gospodarzy nieoszczędzających sił dla zachowania miejsc ważnych dla miasta, dla kultury,

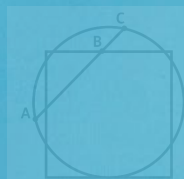
dla mieszkańców, aby nie powstawały w nich kolejne restauracje albo muzea figur woskowych. Z drugiej – kamienice stają się centrami iluzji, pseudoturystyki, zwyczajnej taniości.

Szepcze się, że UNESCO jest kłopotem, hamulcem rozwoju i modernizacji, balastem. Czy przypadkiem nie myli nam się rozwój z rozrostem? Od lat słyszymy, że aby się rozwijać, trzeba burzyć stare; że to konieczne, aby iść naprzód. Czy rzeczywiście? Do czego właściwie dążymy? Jeśli uczciwie sobie na to odpowiemy, nie powinniśmy mieć kłopotu z ochronieniem dziedzictwa, w którym i wokół którego żyjemy.

Swoje powinności mają również specjaliści, jeśli zależy im, by depozytariuszami dziedzictwa, tymi, którzy poczuwają się do jego ochrony, byli wszyscy krakowianie. Rolą ekspertów jest wytłumaczenie, że rozwój rozumiany w kategorii wzrostu niekoniecznie jest tym, na czym powinno wszystkim zależeć. W polityce miejskiej ważne jest więc, by nie traktować mieszkańców jak jej petentów, lecz jako tych, którzy tworzą miasto. Bo ono nie powstało samoistnie. Stworzyli je ludzie i stworzyli je dla siebie.



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

# Ochrona dziedzictwa w Krakowie

21

## Trochę dat i definicji

Podwaliny polskiego systemu ochrony zabytków położono tuż przed odzyskaniem niepodległości. Dekret Rady Regencyjnej z 31 października 1918 roku był pierwszym aktem prawnym regulującym i kształtującym całościowy jej system w odrodzonej Polsce. Objęto ochroną zabytki kultury i sztuki wpisane do inwentarzy, które przygotowywali okręgowi konserwatorzy. Dziesięć lat później dotychczasowy inwentarz zastąpiono rejestrem zabytków.

Rejestr zabytków jest wykazem obiektów, które są w kraju objęte szczególną ochroną. Przy jego powstawaniu nie doprecyzowano, czym jest zabytek, a przez bez mała sto lat prowadzenia rejestru definicje zabytku ewoluowały. Wystarczy spojrzeć na podstawowe kryterium zabytkowości, czyli na wiek. Niegdyś w polskim ustawodawstwie określano jednoznacznie, że zabytek musi liczyć minimum pięćdziesiąt lat, ale w 1962 roku uchwalono ustawę, w której zamiast zabytku zdefiniowano dobro kultury. Był nim każdy przedmiot ruchomy lub nieruchomy, dawny lub współczesny, mający znaczenie dla dziedzictwa i rozwoju kulturalnego ze względu na jego wartość historyczną, naukową lub artystyczną. I od tamtej pory do rejestru zabytków zaczęto wpisywać dobra kultury, a skoro tak, to umieszczano w nim nawet obiekty współczesne. Wręcz takie jak odbudowywana cerkiew na Świętej Górze Grabarce — w chwili wpisania jeszcze nieukończona (*sic!*).

Najmłodszym obiektem w rejestrze zabytków jest nadwiślańska kaplica Votum Aleksa, zbudowana w 2011 roku i w 2022 roku wpisana do rejestru. Dla niektórych młodych ludzi może

być szokujące, że są w Polsce zabytki młodsze od nich, i choćby dlatego zdefiniowanie zabytku jest ważne, bo pozwala zweryfikować kryteria „zabytkowości” figurujących w rejestrze obiektów.

Sprawa nie jest jednak prosta. W XVII wieku profesorowie Akademii Krakowskiej debatowali, czy w związku z rosnącym kultem Świętego Jana Kantego wyburzyć stary kościół przy ulicy Świętej Anny, gdzie jest on pochowany, czy nie. Ostatecznie zdecydowali się na własny koszt zrównać budowlę z ziemią i na jej miejscu wznieść większą, będącą w stanie pomieścić wszystkich pielgrzymów odwiedzających grób świętego. Przy okazji powstała barokowa świątynia o wybitnej architekturze. Nie mówiło się wtedy jeszcze o zabytku, lecz jeśli już, to o „pamiętce przeszłości”. Dopiero Samuel Bogumił Linde w swoim słowniku języka polskiego z lat 1807–1814 określił zabytek jako coś „pozostałego z byłych rzeczy”. Jak bardzo „zabyłe” powinny one być, tego autor nie dopowiedział, ale odczuwa się w tym opisie, że chodzi mu o wszystkie rzeczy dawne i że właściwość „dawności” jest w zabytku najistotniejsza.

### **Dawno, dawno temu...**

...to znaczy kiedy? Nieraz myślimy, że zabytek to wszystko, co jest stare, co przetrwało, zachowało się do naszych czasów. Pojęcie zabytku zmieniło się także pod względem prawnym. Przypomnijmy, pierwsza polska ustawa chroniąca zabytki z 1962 roku zastąpiła ten termin „dobrem kultury”, a w jego definicji całkowicie zrezygnowano z kategorii dawności na rzecz rozmaicie ocenianej wartości obiektu. Dwa lata później z *Karty weneckiej* można było wyczytać, że zabytek to zarówno odosobnione dzieło architektoniczne, jak i całe zespoły miejskie i wiejskie, miejsca, które są symbolem cywilizacji, ewolucji o doniosłym znaczeniu albo świadectwem wydarzenia historycznego. Pojęcie to rozciąga się zatem „nie tylko na wielkie dzieła, ale również na skromne obiekty, które z upływem czasu nabrały znaczenia kulturalnego”. Wartość i kontekst czasowy obiektu sformułowano jednak w *Karcie* niezbyt precyzyjnie.

Obowiązująca dziś w Polsce *Ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami* z 2003 roku definiuje zabytek jako „nieruchomość lub rzecz ruchomą, ich części lub zespoły, będące dziełem człowieka lub związane z jego działalnością i stanowiące świadectwo minionej epoki bądź zdarzenia, których zachowanie leży w interesie społecznym ze względu na posiadaną wartość

historyczną, artystyczną lub naukową”. Mamy więc jasno sformułowane dwa kryteria: „dzieło człowieka świadczące o minionej epoce”, czyli czas, oraz „wartości zabytkowe wywołujące interes społeczny”. Po co nam nudne definicje wynikające z ustaw? Po to, by wiedzieć, co jest zabytkiem, a co nie.

Ustawą z 2003 roku powrócono do wymogu „dawności” wobec zabytków. Przy czym jest ona różna dla różnych zabytków. Co innego bowiem oznacza stara budowla, a co innego stary samochód, który może być zabytkiem techniki. Tak jak kij ma dwa końce, tak „dawność” zabytków ma dwie odłogi. Z jednej strony zastanawiamy się, jak młode mogą być zabytki, a z drugiej... jak stare. Gdybyśmy dzisiaj w Polsce natrafili na australopiteckie stanowisko archeologiczne, nie moglibyśmy wpisać go do rejestru zabytków, ponieważ człowiek to *Homo sapiens*, nie *Australopithecus*. A zabytek musi być związany z działalnością człowieka. Dlatego dziś nie jest już możliwe to, co możliwe było jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym – wpisanie do rejestru nawet dinozaura! Przyjmujemy więc, że zabytek to coś dawnego, co świadczy o dawnej epoce. Ustawa mówi wprawdzie, że zabytek to świadectwo „minionej” epoki, co nie oznacza automatycznie „dawnej”, ale w praktyce konserwatorskiej ta niemająca uzasadnienia prawnego cezura pięćdziesięciu lat funkcjonuje – i ma się dobrze.

### **„Z uwagi na ważny interes”**

Prócz wymagania od zabytku tego, by dawał świadectwo „minionej epoki”, oczekuje się od niego również wartości: artystycznej, historycznej bądź naukowej. Z legislacyjnej perspektywy ochrona zabytku ze względu na jego wartość leży w interesie społecznym. W tym punkcie rozmiągają się prawne i popularne rozumienie pojęcia zabytku. Weźmy najgłośniejszy w ostatnich latach spór w Krakowie wokół dziewiętnastowiecznego wiaduktu kolejowego nad ulicą Grzegórzecką (dawny most nad starą Wisłą). To jedna z najstarszych polskich konstrukcji tego typu. Wiadukt był świadectwem działalności człowieka. Pochodził z minionej epoki. Miał niewątpliwą wartość historyczną i naukową. W 2021 roku został jednak wykreślony z rejestru zabytków, w którym widniał od 1989 roku, przez co można go było rozebrać i zbudować od nowa. Z takim wnioskiem do Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego wystąpiły PKP Polskie Linie

Kolejowe s.a., uzasadniając wykreślenie zabytku z rejestru „ważnym interesem państwa”, ale nie kwestionując wartości obiektu. Powołano się na przepis pozwalający unieważnić każdą decyzję, jeżeli jest ona niezgodna z interesem państwa, w tym z interesem gospodarczym, choć nie ma wątpliwości, że wiadukt był zabytkiem, ponieważ miał wszelkie niezbędne dla niego atrybuty.

Są zatem zabytki, które nie figurują w rejestrze, mimo że mają wszystkie wymagane cechy, oraz takie obiekty, które są w rejestrze, choć nie są zabytkami. Wróćmy do przypadku kaplicy Votum Aleksa. Znajduje się na prywatnej działce we wsi Tarnów i zbudowano ją w dwa tygodnie. Konserwator uzasadniał wpis tym, że to pierwsza realizacja od czasu drugiej wojny światowej zmieniająca formę architektoniczną kościoła. Chodzi o sposób umieszczenia w krajobrazie oraz w przestrzeni kulturowej, czyli sięgnięcie do tradycji budownictwa drewnianego. Ale Votum Aleksa w żadnej mierze nie jest zabytkiem. Może być świadectwem czasów, lecz z pewnością nie minionych, w pełni bowiem wpisuje się w najnowsze trendy w architekturze.

Na krakowskim podwórku również mamy przykłady wątpliwych wpisów. Można się zastanawiać nad klasztorem Szarytek przy ulicy Warszawskiej, który trafił do rejestru zabytków w 1931 roku, czy nad prowadzącą na Wawel Bramą Herbową projektu Adolfa Szyszko-Bohusza wpisaną do rejestru w 1933 roku jako część zespołu zamkowego, czyli liczącą dwanaście lat w momencie uznania jej za zabytek.

Podkreślmy raz jeszcze, że to nie państwowa procedura wpisu do rejestru „uzabytkawia” obiekt. Decydują o tym atrybuty: wartość, znaczenie społeczne i poświadczenie dawnej czy minionej epoki. Każdy obiekt, który się tym cechuje, jest zabytkiem bez względu na to, czy został ujęty w rejestrze, czy nie.

### **Konserwatorskie czyszczenie**

Nowa epoka może dać starym budowlom nową duszę, ale restaurowanie ich bądź, co gorsza, odbudowywanie stwarza już zupełnie nowy obiekt. Te radykalne sądy głosił dziewiętnastowieczny estetyk i krytyk sztuki John Ruskin. Nad takim dylematem debatował Komitet Światowego Dziedzictwa w przypadku odbudowanej Warszawy. W przeciwieństwie do niej Kraków wyszedł z wojny właściwie nietknięty, utracił natomiast wiele cennych dzieł w latach powojennych.



Negatywnie oceniano wówczas historyzm, widząc w nim objaw kryzysu kultury. W imię nowoczesności niszczone elewacje dziewiętnastowiecznych gmachów publicznych i domów mieszkalnych. Tak przebudowano jeszcze w latach trzydziestych ubiegłego wieku monumentalny budynek neorenesansowej Poczty Głównej, a także neorenesansowy pałacyk Janikowskich przy ulicy Basztovej. Triumfowała doktryna „konserwatorskiego czyszczenia” naleciałości dziewiętnastego wieku, a krakowski historyzm otrzymał dodatkowo etykietę „burżuazyjnego kosmopolityzmu” i symbolu „austriackiej okupacji”. Używając takich argumentów, Karol Estreicher przeprowadził w latach 1949–1964 kontrowersyjną rekonstrukcję Collegium Maius. Usunął dziewiętnastowieczne nawarstwienia w najstarszej części gmachu i rozebrał prawie całe jedno jego skrzydło, tłumacząc te poczynania zamiarem przywrócenia budynkowi stanu pierwotnego. Estreicher nie był pierwszy; w 1946 roku zburzono neogotycki odwach przy Wieży Ratuszowej – wówczas utożsamiany z austriackim zaborcą, choć dziś mógłby uchodzić za ikonę niepodległości odzyskanej w Krakowie 31 października 1918 roku dzięki bezkrawawemu przejęciu warty przez polskich żołnierzy w miejskim odwachu.

Józef Edward Dutkiewicz, od 1946 roku miejski konserwator zabytków w Krakowie, podzielał te poglądy. Chciał na przykład usunąć wszystkie dziewiętnastowieczne przebudowy Tomasza Prylińskiego z Sukiennic, które były dla niego „pałacem monstrum”, owocem chorej burżuazyjnej wyobraźni. Przypadek ten podkreśla tylko znaczenie kwestii dawności *versus* niedawności zabytków. Szczęśliwie Sukiennice Prylińskiego ostały się w niezmienionej formie, co zawdzięczamy Józefowi Lepiarczykowi, następcy Dutkiewicza na krakowskim urzędzie konserwatorskim. Sukces ten jest symbolicznym początkiem ochrony dziewiętnastowiecznego dziedzictwa w Krakowie.

W latach siedemdziesiątych xx wieku zaczęto nieśmiało dostrzegać wartość dziedzictwa techniki. W związku z tym wraz z innymi dziełami Teodora Talowskiego do rejestru zabytków trafił również wiadukt kolejowy nad ulicą Lubicz, dzieło *par excellence* inżynieryjne. Nie znaczy to jednak, że wszystkie takie budynki od razu otoczono ochroną. Pominięto na przykład elektrownię przy Teatrze Słowackiego, choć obie realizacje są wspólnym założeniem. Dziewiętnastowieczny teatr znalazł się w rejestrze w roku 1961, a elektrownię umieszczono w nim ponad trzy dekady później – kiedy powszechnie już uznawano dzieła dziedzictwa przemysłowego za zabytki.

Refleksja historyków sztuki nad twórczością Teodora Talowskiego, architekta i wizjonera, a przy tym twórcy na wskroś krakowskiego, utorowała na początku lat siedemdziesiątych drogę do przewartościowania spuścizny wieku XIX i do jej ochrony. Dzisiaj jesteśmy w podobnym procesie odnośnie do architektury powojennej. Weźmy hotel Cracovia projektu Witolda Cęckiewicza, wzniesiony w latach 1960–1965. To ikona krakowskiego modernizmu, a w swoim czasie jeden z najbardziej luksusowych hoteli. W wyniku protestów, które przybrały również formę artystycznych performansów, gmach wpisano do rejestru. Wtedy to właśnie krakowianie dowiedli, że ochrona dawnego hotelu jest kwestią interesu społecznego. I pokazali urzędnikom, jak zinterpretować przepisy, by Cracovię uznać za zabytek. Z takiej postawy krakowianie mogą być dumni.

## 26

### Gracze w grze o dziedzictwo

Kiedy Kraków wpisywano na *Listę*, rejestr zabytków był dalece niepełny. Nie zawierał na przykład kościoła Świętych Piotra i Pawła czy klasztoru Kamedułów na Bielanach, natomiast figurowały w nim Teatr Słowackiego i obecny gmach główny Uniwersytetu Ekonomicznego — dwa pierwsze krakowskie wpisy. Jest to osobliwe, jeśli patrzeć ze współczesnej perspektywy, przy czym trzeba pamiętać, że w czasach komunizmu nie istniały samorządy, a troska o zabytki była domeną wyłącznie państwa.

Wraz z rokiem 1989 rozpoczęła się w Polsce transformacja polityczna, która zakończyła epokę komunizmu. Dzięki odrodzonemu samorządowi miejskiemu, do którego demokratyczne wybory odbyły się w 1990 roku, Kraków odzyskał podmiotowość, a krakowianie zostali wyposażeni w mechanizm wpływania na losy miasta. Z jednej strony dzięki SKOZK-owi i specjalnemu systemowi finansowania odnowy zabytków Krakowa prace restauracyjne ruszyły do przodu, z drugiej — odremontowane obiekty coraz wyraźniej kontrastowały z budynkami nadal zaniechanymi. Dlaczego? Dlatego że własność wielu obiektów pozostawała niewyjaśniona, co w latach dziewięćdziesiątych hamowało odnowę zwłaszcza na Kazimierzu.

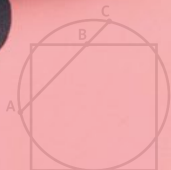
---

Jakim graczem jest dzisiaj samorząd Krakowa współodpowiedzialny za tak zwaną strefę UNESCO w całej tej układance? Ochrona zabytków w województwie małopolskim pozostaje

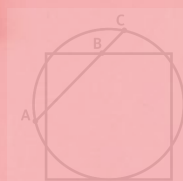
w gestii administracji, zarówno państwowej, jak i samorządowej. Ze strony władzy rządowej rolę odgrywają dwa ustawowe organy ochrony zabytków: Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w którego imieniu zadania i kompetencje w tym zakresie wykonuje Generalny Konserwator Zabytków, oraz wojewoda, w którego imieniu działa Wojewódzki Konserwator Zabytków. Ten pierwszy między innymi prowadzi krajowy wykaz zabytków skradzionych lub wywiezionych za granicę niezgodnie z prawem. Temu drugiemu przypada zatem większość zadań konserwatorskich: realizuje i nadzoruje działania remontowe, konserwatorskie i wykopaliskowe na terenie danego województwa, często pośredniczy pomiędzy właścicielem zabytku a urzędnikiem administracji publicznej. Wojewódzki Konserwator Zabytków kieruje Wojewódzkim Urzędem Ochrony Zabytków i prowadzi wojewódzką ewidencję zabytków.

Oprócz wojewódzkich urzędów ochrony zabytków działają delegatury Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, których kierownik realizuje zakres zadań z upoważnienia konserwatora wojewódzkiego, na przykład przeprowadza kontrole, wydaje decyzje administracyjne. Wojewódzki Konserwator Zabytków część swoich kompetencji może przekazywać konserwatorom samorządowym, a jednocześnie własne zadania realizuje przy pomocy podległych mu jednostek: Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków oraz oddziałów terenowych, czyli delegatur w Tarnowie, Nowym Targu i Nowym Sączu. Z kolei powoływani przez burmistrzów i prezydentów miast Samorządowi Konserwatorzy Zabytków realizują zadania własne samorządu w zakresie ochrony dziedzictwa oraz część kompetencji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków przekazanych im stosownym porozumieniem. Mamy więc takich konserwatorów w Krakowie, Zakopanem, Olkuszu, ale mamy też Konserwatora Zabytków Wzgórza Wawelskiego oraz Konserwatora Zabytków Krakowskich Żup Solnych, którzy działają na mocy porozumienia cedującego na nich część kompetencji Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Co więc krakowski samorząd może? Może na przykład ustanawiać parki kulturowe w celu ochrony krajobrazu miasta, wspierać finansowo prace konserwatorskie przy zabytkach wpisanych do rejestru zabytków lub ujętych w gminnej ewidencji zabytków. Dzięki zaś działaniom Miejskiego Konserwatora Zabytków poza obszarem historycznego zespołu miasta Krakowa, pomnika historii – takim jak opiniowanie dokumentów planistycznych, wydawanie pozwoleń na prace przy zabytkach



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

i kontrolowanie stanu obiektów objętych ochroną prawną czy też prowadzenie gminnej ewidencji zabytków – może czuć nad zachowaniem dziedzictwa miasta. Samorząd ma równolegle obowiązek dbania o obiekty zabytkowe będące w jego zasobie.

Rok 2003 przyniósł uporządkowanie kwestii terminologicznych. Wraz z uchwaloną wtedy *Ustawą o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami* zaprzestano używania określenia „dobro kultury”, a samorząd otrzymał narzędzia do ochrony zabytków. Z pewnością trzeba to uznać za sukces. W tym samym roku weszła w życie nowa *Ustawa o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym*, a jednocześnie zniesiono dawne miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego. Oto przyczyna nierównej walki uporządkowania z chaosem, której areną w ostatnich dwóch dekadach stały się polskie miasta.

Do obu aktów prawnych dodajmy dwa inne wydarzenia brzemiennie w skutki dla śródmieścia Krakowa: wejście Polski do Unii Europejskiej w 2004 roku i uwolnienie czynszów mieszkaniowych w prywatnych nieruchomościach, które nastąpiło rok później. Umożliwienie dyktowania stawek za wynajem lokali było fatalną wieścią dla tysięcy krakowskich lokatorów, natomiast właścicielom kamienic pozwoliło zbijać na nich majątek. Wskutek tych czterech czynników Kraków zaczął się diametralnie zmieniać.

### **Strefa buforowa**

W 2010 roku w Krakowie utworzono strefę buforową wokół obszaru objętego wpisem na *Listę*. Stanowi ona dodatkową „warstwę ochrony” dla miejsca światowego dziedzictwa. Dziś takie strefy są już obowiązkowe, na co zapewne wpłynął kazus Kolonii, gdzie na brzegu Renu powstały wieżowce szpecące widok na katedrę. Aby miejsce to nie zostało skreślone z *Listy*, konieczne było wyznaczenie bufora, w którym wszelkie przyszłe decyzje planistyczne i budowlane będą uwzględniać „wyjątkową uniwersalną wartość” i integralność wizualną miejsca światowego dziedzictwa.

Decyzję o ustanowieniu strefy ochronnej, która ma w Krakowie zapobiec takim pomysłom, podjęto na 34. posiedzeniu Komitetu Światowego Dziedzictwa w Brasílii, a jej granice urząd Miejskiego Konserwatora Zabytków we współpracy

z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków wyznaczył w obrębie dawnego rdzenia Twierdzy Kraków. Jest to obszar między pierwszą a trzecią obwodnicą i obejmuje Zabłocie, Grzegórzki, Dębniki oraz Ludwinów. Strefa buforowa umożliwiała skuteczną ochronę obszaru wpisu i kontrolę powstającej wokół Starego Miasta zabudowy.

To ogromny krok, dlatego że ustanowienie strefy buforowej ma przełożenie na planowanie przestrzenne i w części na powoływanie parków kulturowych. W Krakowie za strefę buforową odpowiada samorząd, a pozwolenia konserwatorskie na prace między innymi budowlane w jej obszarze wydaje Miejski Konserwator Zabytków.

### „Tourists, go home!”

W XXI wieku Kraków doświadczył transformacji, która uczyniła dziedzictwo również produktem przyciągającym turystów i motorem rozwoju miasta.

Początek lat dwutysięcznych to cezura, być może ważniejsza niż rok 1989 — wszystko zaczyna nabierać rozpędu, zwłaszcza turystyka. Między latami 2000 a 2005 liczba turystów podwaja się: z czterech do ośmiu milionów. Polska jest w Unii Europejskiej, do Krakowa docierają liczne samoloty tanich linii lotniczych. Zbiegło się to z przekonaniem, że dziedzictwo jest najważniejszym zasobem rozwojowym miasta w kategoriach turystycznych, co odzwierciedlają badania ruchu turystycznego: około pięćdziesięciu procent *visitors* przyjeżdża do Krakowa z powodu zabytków i dla atmosfery miasta. Turyzm w Krakowie wybucha i rośnie, karmiony nowymi pomysłami. Wśród największych sukcesów i inwestycji podbijających atrakcyjność Krakowa można wskazać stworzenie szlaku turystycznego pod płytą Rynku Głównego — największego podziemnego rezerwatu archeologicznego w Polsce, mieszczącego relikty średniowiecznej zabudowy oraz pozostałości starszej osady z cmentarzem jeszcze sprzed lokacji Krakowa w 1257 roku. W Podziemiach Rynku, które są oddziałem Muzeum Krakowa, wędruje się szklanymi pochylniami i kładkami zawieszonymi ponad zachowanymi średniowiecznymi traktami, a dzięki nowoczesnym technikom multimedialnym można poczuć atmosferę Krakowa sprzed siedmiuset lat.

Turystyka przyniosła początkowo istotne korzyści: wpływy do miejskiego budżetu, stymulowanie rozwoju usług czy

tworzenie miejsc pracy. Doprowadziła do poprawy estetyki w mieście i przemian w aranżacji przestrzeni publicznych, które stały się przyjazne także dla mieszkańców. To się po prostu zadziało. I zadziało się szybciej, niż pojawiła się refleksja nad tym, jak turystyka rzeczywiście wpływa na miasto. Siła marki UNESCO przyczynia się więc z jednej strony do widzialności miasta, ale z drugiej – ujawnia, jak kruchy jest to zasób.

Jej ciemna strona, czyli turystyfikacja, wskazuje, że nadmierny ruch turystyczny w mieście wywołuje sytuację kryzysową także w tych sektorach, które z pozoru nie są z nim związane, choćby w mieszkalnictwie. To z kolei skutkuje zapaścią sektora usług publicznych, gdyż z powodu wysokich cen mieszkań zaczyna brakować pracowników – ci bowiem ze swoich pensji nie mogą utrzymać się w sturystyfikowanych miastach. Przybywa kamienic, w których stali mieszkańcy stanowią mniejszość – lub nie ma ich w ogóle.

Zdaliśmy sobie sprawę, że Kraków podąża ścieżką miast takich jak Barcelona, Wenecja, Dubrownik czy Amsterdam, odczuwających w pewnym momencie wyłącznie negatywne skutki napływu turystów. Ta świadomość pojawiła się około 2018 roku, kiedy Kraków odwiedzało rocznie trzynaście milionów turystów, a w mieście rok wcześniej odbyła się 41. sesja Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO, potem Kongres Organizacji Miast Światowego Dziedzictwa (OWHC), a głównymi tematami były między innymi przesyt turystem i elastyczne zarządzanie ruchem turystycznym. Dyskutowaliśmy wtedy nad tym, jak pogodzić potrzeby mieszkańców i turystów, i czy to już ten etap, kiedy stają one w konflikcie. Większość krakowian zaczęła odczuwać narastającą irytację turystami. Byliśmy o krok od wywieśzania kartek z napisem: „Turyści, do domu!”, wzorem barcelończyków. Pandemia zadziałała jak kubek zimnej wody. Napływ turystów na chwilę ustał, a krakowianie odkryli na powrót swoje miasto (między innymi dzięki akcji *Bądź turystą w swoim mieście*). Sformułowano wtedy politykę zrównoważonej turystyki, której priorytetami stały się zarządzanie konfliktami i właściwe dysponowanie zasobami dziedzictwa.

Również w tamtych latach władze Krakowa zdały sobie sprawę z potencjału dziedzictwa jako źródła rozwoju i promocji miasta. W 2008 roku powstał *Lokalny program rewitalizacji Starego Miasta*, w ramach którego wymieniono nawierzchnię, zainsta-



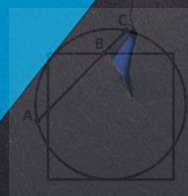
tereny zielone i miejsca rekreacyjne. Dawne kamienice przekształcono w apartamenty, biura, kawiarnie czy galerie sztuki. Program wspierał także organizację wydarzeń kulturalnych i turystycznych w Starym Mieście. Festiwale, wystawy, koncerty stały się kolejnym produktem dziedzictwa, który miał przyciągnąć mieszkańców i turystów, by wymienić tylko *Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych ULICA*, *Jazz Summer Festival Kraków*, *Festiwal Muzyki Filmowej*, *Opera Rara* czy *Międzynarodowy Festiwal Teatralny Boska Komedia*. W 2010 roku uśpiony folklor powrócił w Krakowie w nowej formie — Muzeum Etnograficzne zainicjowało *Etnodizajn Festiwal*, podczas którego młodzi projektanci podjęli dialog z przeszłością, a jedna z najstarszych krakowskich imprez plenerowych poświęcona muzyce świata *Rozstaje* zmieniła nazwę na *EtnoKraków/Rozstaje*. W 2011 roku otwarto Muzeum Sztuki Współczesnej MOCAK, a w 2014 w Podgórzu nową siedzibę Cricoteki.

Pojawiły się również inwestycje narodowych instytucji: coraz bardziej zmieniał się Wawel, rozpoczął się remont Sukiennic i Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku wraz ze wspomnianymi podziemiami Rynku Głównego (2006), powstawały nowe oddziały muzealne, w tym Pałac biskupa Erazma Ciołka (2007), rozpoczęły się prace koncepcyjne dotyczące remontu Muzeum Czartoryskich, rodziły się pierwsze pomysły na upamiętnienie ofiar dawnego niemieckiego nazistowskiego obozu pracy KL Plaszow.

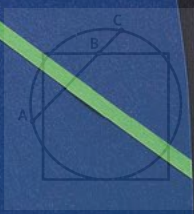
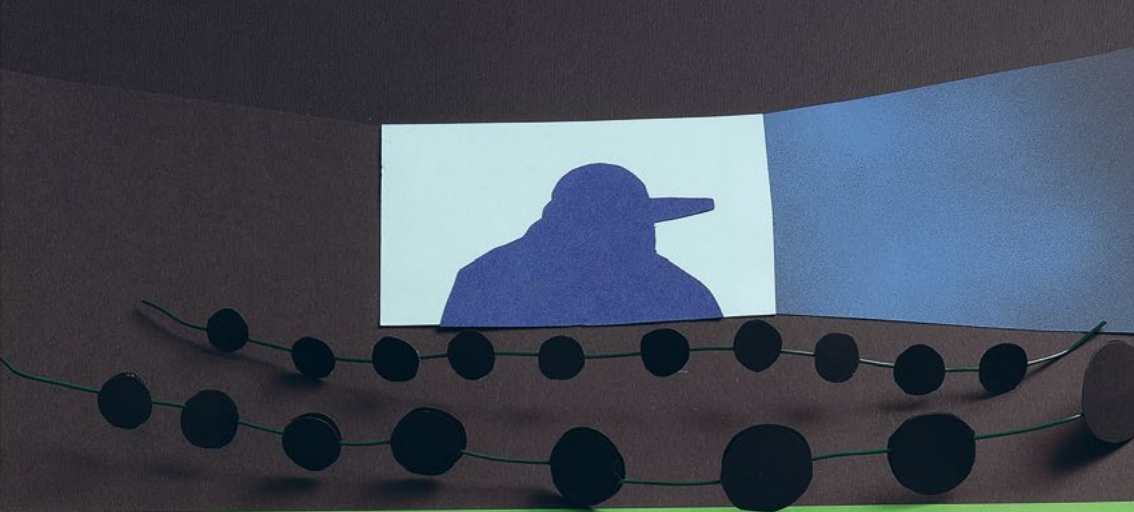
### **Wypełnianie dziedzictwa kulturą**

Jeżeli uznać Kraków za produkt turystyczny, to w tamtym czasie obejmuje on już znacznie więcej niż tak zwana strefa UNESCO. Bo dla zyskowności takiego produktu ważne jest, by turyści docierali także poza obręb Plant i Kazimierza. Istotne jest również to, aby scena kulturalna miasta miała rangę międzynarodową. Taki status miał już jeden z najstarszych festiwali miasta: *Muzyka w Starym Krakowie*, a przede wszystkim słynny na cały świat *Festiwal Kultury Żydowskiej*, zorganizowany po raz pierwszy w 1988 roku. W naszym stuleciu pojawiły się kolejne, realizowane na niespotykaną wcześniej skalę: *Misteria Paschalia* od roku 2004 czy *Festiwal Sztuk Wizualnych ArtBoom*, od 2009.

Trudno nie wspomnieć o pierwszym momencie, kiedy po latach izolacji kultura Krakowa znalazła się znów w żywym europejskim obiegu — o *Europejskim Miesiącu Kultury*



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

zorganizowanym w czerwcu 1992 roku. Podczas gdy Warszawa doznawała transformacyjnych wstrząsów – w owym czerwcu premierzy zmienili się trzy razy, a kraj wpadł w poważny kryzys polityczny – Kraków żył czym innym: wielką sztuką, nadzwyczajnymi wydarzeniami kulturalnymi i wyjątkową atmosferą, która udzieliła się mieszkańcom. Temu ponownemu otwarciu na świat towarzyszyło poczucie, że kultura nie jest czymś tylko dla pięknoduchów. Ten niezwykle miesiąc pokazał, że wyłaniające się przemysły czasu wolnego, nowoczesnie kształtowana oferta kulturalna czy festiwalowa mogą być przyszłością miasta i sposobem na jego pomyślną transformację; że dzięki nim miasto „zaniedbane i zatrute” może się zmienić w starannie utrzymane i pełne życia. Przyczyniła się do tego także decyzja Komisji Europejskiej o ustanowieniu Krakowa wraz z ośmioma innymi miejscami Europejskimi Miastami Kultury. *Kraków 2000*, ten festiwal festiwali, pomógł miastu w budowaniu międzynarodowej marki, w poprawie wizerunku, a przede wszystkim wpłynął na jego rozpoznawalność.

Wiele imprez, które wrosły już na dobre w kulturalny pejzaż Krakowa, miało w *Krakowie 2000* swoją genezę, by wymienić tylko *Wielkanocny Festiwal Ludwiga van Beethovena* czy późniejszy festiwal *Sacrum Profanum*. Inne powstały dla zaspokojenia popytu na nowe jakościowe wydarzenia, tak jak *Unsound Festival* albo wspomniane wcześniej *Festiwal Muzyki Filmowej* i *Boska Komedia*. To przedsięwzięcia nowej generacji i silne marki o coraz większym międzynarodowym znaczeniu.

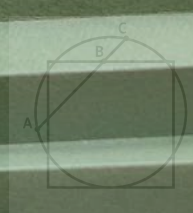
### **Czym chronimy w Krakowie?**

Wbrew obiegowym opiniom ochrona nie jest tożsama z opieką. Ta pierwsza sprawowana jest przez organy administracji publicznej i polega na zapewnieniu odpowiednich warunków do zachowania, utrzymania i zagospodarowania zabytków, czyli na przykład na wymyśleniu dobrego prawa. Opiekę zaś rozciąga nad zabytkiem jego gospodarz i ma ona wymiar indywidualny. *Ustawa o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami* z 2003 roku dała potężne narzędzia: wpis do rejestru zabytków, uznanie za pomnik historii, utworzenie parku kulturowego, ustalenie form ochrony w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. Kraków jest jedynym miejscem w kraju, gdzie zastosowane są wszystkie możliwe prawne formy ochrony zabytków!

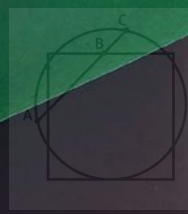
Obok wpisu do rejestru zabytków drugim z ustawowych instytucjonalnych narzędzi ochrony jest park kulturowy. Niewiele jest instrumentów w polskim systemie prawnym tak mocno jak park ingerujących w prawo własności. Jest to strefa, w której chroni się nie tylko poszczególne zabytki, lecz także całe otoczenie. Uwzględnia zarówno elementy przyrodnicze: krajobraz, roślinność, ekosystemy, jak i elementy kulturowe: zabytki, budowle, miejsca historyczne, tradycje kulturowe i praktyki społeczne. Jeśli dany krajobraz kulturowy jest szczególnie cenny i obejmujemy go taką ochroną, wówczas na precyzyjnie wyznaczonym obszarze uchwałą Rady Gminy i po zasięgnięciu opinii Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków wprowadza się zasady dotyczące handlu ulicznego, umieszczania reklam, ogródków gastronomicznych, uporządkowania zieleni, organizacji ruchu, przewozów turystycznych czy kwestii parkingowych.

W Krakowie istnieją trzy parki kulturowe: Stare Miasto (od 2010 roku), Nowa Huta (od 2019), Kazimierz ze Stradomiem (od 2022), ale trzymamy kciuki za ustanowienie kolejnego: Podgórze z Krzemionkami (plan na rok 2025). Obecnie, co widać zwłaszcza w centrum Krakowa, park kulturowy jest najsilniejszym i najskuteczniejszym narzędziem regulowania tego, co dzieje się na obszarze historycznym. Zdecydowaliśmy na przykład, że na Rynku Głównym można sprzedawać wyłącznie obwarzanki, kasztany jadalne i pamiątki. Park reguluje także formę reklam i szyldów oraz określa otaczającą kolorystykę. Dlaczego sięgnięto po tak kategoryczny instrument? Dlatego że wcześniejsze rozwiązania nie działały wystarczająco skutecznie, jak choćby wydane w 2004 roku *Zarządzenie Prezydenta Miasta Krakowa w sprawie zasad użytkowania i ochrony przestrzeni publicznej historycznego zespołu Miasta Krakowa*. A przeciwdziałać było czemu. W pierwszej dekadzie naszego wieku w Rynku wisały średnio dwie wielkie siatki reklamowe zasłaniające całe kamienice, a w 2002 roku gigantyczna reklama oderwała się od Sukiennic, niszcząc attykę, maszkarony i zabytkowe wieżyczki.

Ktoś powie: strzelamy z armaty do muchy, to znaczy za pomocą prawa staramy się zaradzić sytuacjom, które powinny być rozwiązane zupełnie inaczej. Można się więc zastanawiać, jakie wyzwania stoją przed parkami. Jak postępujemy dalej, jak korzystamy z tego narzędzia, skoro weszły nowe, takie jak uchwała krajobrazowa z 2020 roku, określająca zasady i warunki sytuowania obiektów małej architektury, tablic reklamowych



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

i urządzeń reklamowych oraz ogrodzeń, która ma ten sam zakres rzeczowy, lecz jest narzędziem innego typu?

Każdy krakowski park kulturowy jest inny, a instrumenty, jakimi dysponuje samorząd, podlegają nieustannej presji, przede wszystkim przedsiębiorców, którzy na przykład kwestionują ustalenia dotyczące nocnych godzin operowania kazimierskich ogródków. Cisza nocna jest ich zdaniem przeszkodą dla działalności w dzielnicy; z kolei mieszkańcom Kazimierza nie podoba się sprzedaż alkoholu i chcą mieć ciszę od dwudziestej drugiej.

Nie ma też konsensusu w sprawie charakteru poszczególnych dzielnic. Czy mają być one turystycznymi wydmuszkami, czy nadal są przede wszystkim miejscami do życia? Kazimierz jeszcze próbuje walczyć o status dzielnicy mieszkalnej. Co ciekawe, kiedy Kraków wpisywano na *Listę*, mieszkała tam jedna piąta ludności miasta, a obecnie — zaledwie półtora procent. Na Starym Mieście zaś przedsiębiorcy wciąż poszukują luk w systemie. Nie snują się już co prawda „parasolkowi” nagabywacze, ale wobec niektórych przepisów parku kulturowego są bezsilni: nie wyeliminowaliśmy nowych „zawodów”, takich jak człowiek-lustro, czy tak zwanych promotorów krakowskiego Rynku, którzy naganiają do podziemi o wątpliwych przeznaczeniach.

Sytuacja rodzi napięcie między wydziałami Urzędu Miasta Krakowa: Wydział Kultury zarządza parkami i wprowadza ograniczenia, a efektywność Wydziału Administracji jest mierzona wysokością pozyskanej opłaty czy liczbą wydanych licencji. To przekłada się na zmęczenie konsultacjami, eksperymentami takimi jak strefy parkingowe, ograniczonego ruchu czy działania wokół kwartału klimatycznego. Do tego Zarząd Budynków Komunalnych w Krakowie jest zobowiązany wykazać się przede wszystkim zyskiem z wynajmowanych pod działalność gospodarczą lokali. Jedno jest pewne: nie da się stworzyć wspólnych zasad dla całego miasta i konieczne jest znalezienie kompromisu dla lokalnego kolorytu dzielnicy, utrzymania tego, co w niej najcenniejsze. Wyzwaniem jest więc także prowadzenie skutecznego dialogu ze wszystkimi miejskimi graczami.

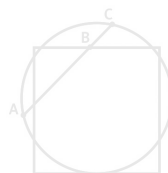
Inną formą ochrony jest uznanie obiektu nieruchomego o szczególnym znaczeniu dla kultury kraju za pomnik historii. Wiąże się to z nobilitacją, ponieważ taki pomnik ustanawia Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej specjalnym rozporządzeniem na wniosek Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, lecz akt ten nie ma przełożenia na narzędzia. To bardziej tytuł honorowy, którym w Krakowie poszczycić się mogą między innymi:



historyczny zespół miasta w obrębie dawnego rdzenia Twierdzy Kraków, zespół kopca Tadeusza Kościuszki wraz z kaplicą Błogosławionej Bronisławy, fortem nr 2 „Kościuszkę” i aleją Jerzego Waszyngtona, a od niedawna także zespół architektoniczny i urbanistyczny dzielnicy Nowa Huta.

Status pomnika historii dzisiaj daje więcej możliwości niż w 1994 roku, kiedy został ustanowiony. Na przykład priorytet w staraniu się o dofinansowanie ze SKOZK-u albo z istotnych środków w gestii krajowych resortów bądź europejskich funduszy.

Narzędziem ochrony nie jest natomiast sam wpis na *Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości*. Zachowanie żywotności niematerialnego dziedzictwa to bowiem przede wszystkim działania faktyczne, a nie prawne jako takie. Sam wpis, podobnie jak w przypadku *Listy światowego dziedzictwa*, jest bardziej naszym zobowiązaniem wobec społeczności międzynarodowej wynikającym z przystąpienia do międzynarodowej umowy. Jest także zobowiązaniem wobec depozytariuszy dziedzictwa. Nikt z UNESCO raczej nie zainterweniuje, gdyby któregoś roku Lajkonik nie poharcował na Rynku albo nie wystawiono tam szopek. Ale czy taki Kraków byłby nadal Krakowem?



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

# Dziedzictwo niematerialne

## Woda czy dzban – dziedzictwo vs zabytek

43

Najwyższy czas pochylić się nad rozróżnieniem między zabytkiem a dziedzictwem. Dość szokująca wydaje się opinia archeolożki profesor Laurajane Smith, że całe dziedzictwo jest w zasadzie tylko niematerialne i ważne są jedynie wartości, substancja zaś – używając pojęcia profesora Krzysztofa Pomiana – jest semioforem, czyli nośnikiem znaczeń. Ale jeżeli mówimy o dziedzictwie, powinno nam chodzić nie tylko o nośnik, lecz przede wszystkim o znaczenie. Nośnik jest ciekawy o tyle, o ile potrafi być dzbanem, który niesie tę wodę ze sobą, i nie powinien być głównym i jedynym przedmiotem zainteresowania. Tym między innymi różni się paradygmat myślenia o dziedzictwie, również o dziedzictwie niematerialnym, od paradygmatu myślenia o zabytku, w wypadku którego to dzban jest ważniejszy niż to, co w sobie zawiera. Wprawdzie dostrzegamy, że można go napełnić różnymi substancjami, ale przede wszystkim mamy dzban! Dziedzictwo z kolei bardziej patrzy na zawartość dzbana niż na to, czy on kiedykolwiek był klejony i czy wszystkie jego elementy są oryginalne.

W kulturze europejskiej zabytek był jednak niezbędny. Traktowano go jak przybysza z innego świata. Materialna postać zabytku, dzieła sztuki, które przetrwało, odgrywała rolę medium – jak talerz w seansie spirytystycznym, bez którego duch nie jest w stanie zaistnieć albo nie potrafimy się z tym duchem skomunikować. Tak można sobie wyobrazić początki myślenia o zabytku i kultu przeszłości, który poprzez zabytek

się odbywał. Zabytek służył za swego rodzaju wywoływacz — bez niego kontakt z przeszłością był niemożliwy.

Dziedzictwo w przeciwieństwie do zabytku pozwala opowiadać o nas, o rozwoju społeczno-kulturowym i znaczeniu w tym procesie historii i terażniejszości. Pozwala wyjaśnić, dlaczego przeszłość jest tak ważna dla terażniejszości i po co powinna być zachowana dla przyszłości. Zabytek nie do końca niósł za sobą te treści, nie do końca ujawniał ciągłość. Powiedzieliśmy: zabytek to obiekt historyczny, który, czasami cudem, przetrwał. Ale co dalej? Właśnie dziedzictwo pozwala powiedzieć, co dalej. I pozwala również powiedzieć, dlaczego zabytek ma znaczenie. W tym sensie wracamy do tego, co twierdziła Smith: nie ma innego dziedzictwa niż dziedzictwo niematerialne. Dekonstruuje ona dwa mity w myśleniu o zabytkach i w ogóle o dziedzictwie w Europie. Po pierwsze pokazuje, że nawet kiedy mówimy o zabytku i wydaje się, że rozmawiamy o materii, którą trzeba zachować, de facto rozprawiamy o znaczeniach, jakie materii nadajemy, o treściach, jakie ona za sobą niesie. Pozostajemy zatem w kręgu wartości, które z natury mają charakter niematerialny. W tym sensie określenie zabytkiem jakiegoś reliktu przeszłości — ważnego dla terażniejszości i godnego zachowania dla przyszłych pokoleń — zawsze wiąże się z niematerialnością. Po drugie w kulturze europejskiej jesteśmy bardzo przywiązani do chronienia namacalnych świadectw przeszłości, czyli materii. W tym celu wytworzony został cały system wiedzy, nabywania certyfikowanych kompetencji i umiejętności: archeologia, restauracja architektury, konserwacja dzieł sztuki. W odbiorze tego kunsztu wszyscy jesteśmy kształceni. Uczymy się go doceniać, podziwiać. Przykład? Gotyckie katedry! Monumentalne, doskonałe rzemieślniczo, głęboko osadzone w historii. Patrząc na nie, czujemy ducha dziejów, którym tchną ich (odrestaurowane!) mury. Ale opowieść o gotyckiej katedrze, opowieść o kościele Mariackim, ma sens tylko o tyle, o ile zostaliśmy do jej odbioru przygotowani, o ile wstępujemy w mury kościoła z wyszkolonym okiem, by dostrzec znaczenia w ołtarzu, odczytać je we freskach, w polichromiach, w architekturze. UNESCO w pierwszych latach działalności było instytucją stojącą na straży takiego właśnie europejskiego myślenia o zabytkach — materialnych świadkach przeszłości.

Wspominamy o tym w kontekście Krakowa jako bardzo europejskiego miasta, w którym mamy do czynienia z wieloma klasycznymi tropami myślenia o dziedzictwie. Natomiast

uzmysłowienie sobie niematerialnego aspektu dziedzictwa

jest w dużej mierze lekcją wyniesioną z innych niż europejskie sposobów rozpatrywania przeszłości, jej wartości dla terażniejszości, jej znaczenia dla przyszłości. Skupiając się w Europie na historycznych, materialnych, monumentalnych śladach przeszłości, tak naprawdę mocno ograniczyliśmy spektrum przejawów dziedzictwa, także europejskiego. *Konwencja w sprawie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego* uchwalona przez UNESCO w 2003 roku i powstała na jej mocy *Lista reprezentatywna niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości* miały temu zaradzić. Rzecz jasna, nie można tej europejskiej tradycji myślenia o dziedzictwie zupełnie odrzucić, dlatego zaczęto pokazywać, jak materialność z niematerialnością się wiążą, jak są one nierozzerwalne. Niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z kamieniem, który przetrwał stulecia, czy z drewnem, z którego elementy budowli trzeba co parędziesiąt lat wymieniać na nowe – wartość wzniesionych z nich obiektów tkwi w znaczeniu, jakie ludzie im przypisują, w opowieści, jaką za sobą niosą, a nie w materiale, który przetrwał dłużej lub krócej. W tym sensie uznanie dla niematerialnego aspektu dziedzictwa okazało się prawdziwie rewolucyjne, a UNESCO, posądzane o petryfikowanie narracji o przeszłości, dowiodło, że jest organizacją dojrzałą, otwartą na zmiany i pluralistyczną.

W Międzynarodowym Centrum Kultury przy krakowskim Rynku Głównym poczyniono mały krok w kierunku ważnej zmiany, kiedy w 2017 roku, podczas seminarium towarzyszącego 41. sesji Komitetu Światowego Dziedzictwa, przywołano przykład krakowskiego szopkarstwa, dopiero kandydującego wtedy do wpisu na *Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości* i uhonorowanego nim w listopadzie 2018 roku. Zwyczaj „chodzenia” z szopką po domach trwa w Krakowie od XIX wieku, choć po pierwszej wojnie światowej zaczął wygasać. Pierwszy Konkurs Szopek Krakowskich zainicjował w 1937 roku Jerzy Dobrzycki, dyrektor Muzeum Historycznego Miasta Krakowa (dzisiejsze Muzeum Krakowa), żeby umocnić i zachować tę tradycję dla przyszłych pokoleń. Od tamtej pory muzeum zajmuje się opieką nad szopkarstwem i organizacją konkursu (obecnie w ramach Centrum Interpretacji Niematerialnego Dziedzictwa Krakowa, oddziału Muzeum Krakowa). Dla każdego krakowianina jest oczywiste, że szopkarstwo i krakowskie Stare Miasto są ze sobą nierozzerwalnie związane. Że jedno przegląda się w drugim i jedno bez drugiego nie istnieje. Dlatego umieszczenie szopkarstwa na odrębnej liście, jakkolwiek nobilitujące,

nie może przysłać nam holistycznego oglądu tego fenomenu, w którym artefakt materialny tak wyraźnie splata się z niematerialnym kunsztem i opowieścią, jaką szopkarz snuje o Krakowie, Polsce i świecie w swoim dziele. Równoczesne patrzenie na obie listy UNESCO — tak brzmiał nasz krakowski postulat.

## Wyjątkowość i codzienność

46

Trudno nie zauważyć, że *Lista światowego dziedzictwa UNESCO* nie jest tak naprawdę listą „światową”. Na około tysiąc dwieście wpisów blisko połowa w bezpośredni lub pośredni (kolonializm) sposób wiąże się z Europą. Krytyka eurocentryzmu *Listy* zaczęła być słyszalna już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku i wzmocniła potrzebę utworzenia *Listy niematerialnego dziedzictwa*, która miała wyrównywać geograficzne dysproporcje w docenianiu dziedzictwa i dawać szansę innym kontynentom. Nie do końca to się udało. Europa, z uwagi na liczbę wpisów na obu listach, wciąż wiezie prym. Najistotniejsze jest jednak to, że w *Liście reprezentatywnej niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości* chodzi o pokazanie znaczenia ciągłości ustanawianej przez tradycje: zwyczaje i obrzędy oraz praktyki kultywowane przez pokolenia i nierzadko ponad konkretnymi państwowymi granicami. Jak na przykład sokolnictwo, które inaczej wygląda w Arabii Saudyjskiej, inaczej w Polsce, ale mimo to myślistwo ptasze jest żywym dziedzictwem ludzkości, kultywowanym w ponad dwudziestu państwach, które wspólnie złożyły wniosek o jego uznanie przez UNESCO; jest przekazywaną z pokolenia na pokolenie sztuką tresury ptaków drapieżnych i prowadzenia z ich pomocą łowów.

Codziennosc to także ważna cecha niematerialnego dziedzictwa. To może być tradycja wypiekania lawaszy, chlebów popularnych na przykład w Iranie i na Kaukazie, albo sposób parzenia i serwowania kawy, jak w Turcji czy krajach arabskich, bądź konstruowanie szopki w garażu, na poddaszu czy na stole w kuchni, jak to się dzieje w wielu krakowskich domach.

Nie ma dziedzictwa bez świadomości dziedzictwa, uważa profesor Krzysztof Pomian. Czasem nie zdajemy sobie sprawy z wartości i znaczenia miejsc, w których żyjemy. Aż raptem pojawia się ekspert, który pisze notę w książce i ta nota wraz z odpowiednią fotografią zaczarowuje przestrzeń. Z pomocą jakiegoś gestu —

na przykład opisanie obiektu bądź tradycji w publikacji — przenosimy świadomość na inny poziom. Chociaż jest z tym tak, jak z mówieniem prozą: niekoniecznie świadomość tego, że mówimy prozą, zmienia cokolwiek w naszym mówieniu. Szopkarstwo było i jest szopkarstwem niezależnie od wpisu na *Listę reprezentatywną*.

Wyobraźmy sobie, że wpisujemy na *Listę niematerialnego dziedzictwa* grzybobranie. Czy to coś zmienia? Nic! Jeżeli chodziło się zbierać grzyby z dziadkiem, z babcią albo z rodzicami, to nadal będzie się to robić. Magia niematerialnego dziedzictwa polega właśnie na tym, że można pozostawać częścią procesu, tradycji, nawet nie będąc świadomym, i rozwijać ją, kultywować, coś do niej dodawać.

Jeżeli stwierdzamy, że coś jest dziedzictwem, to znaczy, że dostrzegamy wartość, którą dobrze jest przekazywać i zachowywać. O to przecież chodzi: żeby to coś zostało zauważone. Chciałoby się powiedzieć: widzę cię, Krakowie! Widzimy was, krakowianie! Widzimy to, co robicie! Wasze wysiłki mają znaczenie, są wartościowe! Nadanie niematerialnemu dziedzictwu wartości łączy się z docenieniem lokalności. Jest ona również ważnym aspektem wykorzystywanym w turystyce, handlu i usługach.

Pojawia się też jednak smutna refleksja: zainteresowanie dziedzictwem niematerialnym jest do pewnego stopnia, i to w globalnym wymiarze, pochodną bezradności. Żyjemy w epoce, w której urbanizacja, industrializacja i postęp technologiczny sprawiły, że dawne tradycje wymierają. One po prostu odchodzą. W jakimś sensie ogólna koncepcja dziedzictwa niematerialnego wyłoniła się więc w momencie, kiedy przestraszyliśmy się globalizacji, homogenizacji i turystyfikacji. Wzrost zainteresowania dziedzictwem niematerialnym w Polsce można zaobserwować dopiero w ostatniej dekadzie. Na początku lat dwutysięcznych dyskutowano w Krakowie, czy miasto ma nadal opowiadać o sobie Lajkonikiem i szopkarstwem. Pytano z przekąsem: może trzeba się pokazać bardziej światowo? Dzisiaj mamy jednak inną wrażliwość, choć minęło zaledwie dziesięć lat.

### **Niechciane, zapomniane, trudne**

Wpis obozu Auschwitz-Birkenau na *Listę światowego dziedzictwa* w 1979 roku był, by tak rzec, rewolucyjny i proroczy, jako że od razu odwoływał się do sfery niematerialnej. Wszak nie

o architekturę chodziło, lecz o przestrożę: nigdy więcej! Był dziedzictwem, którego nie chciano powtórzyć. Dziś podobnie myślimy o upamiętnieniu obozu KL Płaszów i stąd apel do dawnych więźniów oraz ich potomków o wspomnienia, pamiątki, relacje. Dziedzictwo, nawet kłopotliwe i niechciane, musi być przez kogoś opowiedziane. Pomysł, aby zaangażować ludzi do dzielenia się swoimi historiami i pamiątkami rodzinnymi, bodaj po raz pierwszy w Polsce pojawił się przy tworzeniu Muzeum Powstania Warszawskiego (2004). Okazał się przełomowy. Fotografia, parasolka, łyżeczka, broń z perspektywy wielkich słów, takich jak zabytek, dziedzictwo, wydawały się nieistotnymi drobiazgami, tymczasem pomysł na muzeum został oparty niemal w całości na apelu o przynoszenie takich pamiątek, rzeczy z pozoru banalnych, i spotkał się z ogromnym odzewem społeczeństwa.

Niematerialny aspekt dziedzictwa sprzyja włączaniu, uczestnictwu, inkluzywności, której zabytek sam z siebie nie jest w stanie wywołać. W przypadku tradycyjnego zabytku mamy ekspertów, którzy swym fachowym okiem osądzają, jak go należy chronić. Jeśli chodzi o dziedzictwo niematerialne, są różne społeczności i grupy, które je wartościują, doceniają lub deprecjonują. Stosunek ludzi jest kluczowy zwłaszcza w przypadku kłopotliwego dziedzictwa. Ono pomaga w przepracowywaniu i akceptacji przeszłości — wymaga zaangażowania, opowiedzenia, rozumienia i tym samym może służyć do budowania lepszej przyszłości. Nie chcemy zapomnieć, co działo się w Auschwitz-Birkenau i co do tego doprowadziło, tak jak chcemy pamiętać, co stało się w Płaszowie, i opowiedzieć o tym przyszłym pokoleniom. Na dziedzictwo totalitaryzmów i nienawiści składają się nie tylko budowle dwudziestowieczne, ale również Twierdza Kraków (wzniesione w XIX wieku przez Austriaków, zaborców, fortyfikacje okalające miasto), coraz bardziej oswojona i coraz lepiej chroniona właśnie jako świadek historii, a nie jedynie symbol austriackiej przemocy. Dobrze ilustruje ona proces dochodzenia krakowian do dojrzałego rozumienia dziedzictwa także w jego trudnej, bolesnej odświeżeniu.

### **Brand UNESCO**

Kraków został czterokrotnie odnotowany przez UNESCO. Figuruje na *Liście światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego*, na *Liście reprezentatywnej niematerialnego dziedzictwa kulturowego*





*ludzkości*, autograf *De revolutionibus orbium coelestium* Mikołaja Kopernika wpisano na listę tworzoną w ramach programu *Pamięć świata*, Kraków uznano również za Miasto Literatury UNESCO. Dodatkowo wokół Krakowa istnieje kilka innych różnorodnych wpisów, które odnoszą się do wszystkich aspektów dziedzictwa — do krajobrazu komponowanego, do wartości transcendentnych, a nawet do dziedzictwa niechcianego, kłopotliwego, dziedzictwa nienawiści. Nie możemy zapominać o Wieliczce, o Auschwitz-Birkenau, o małopolskich kościołach drewnianych, o buczynie karpackiej, która jest wpisem przyrodniczym, o Kalwarii Zebrzydowskiej. Kraków wymknął się procesom jurydyzacji naszego myślenia o dziedzictwie: rozczłonkowsywaniu go w wyniku powstania odmiennych prawnych regulacji i definicji, i stał się przykładem holistycznym. Może jest to wyraz talentu i inwencji środowiska krakowskiego, od dawna wyczulonego na wartości dziedzictwa — ci ludzie to także sukces Krakowa.

Krakowianie biorą aktywny udział w programach UNESCO. Jest w tym pewne ryzyko rozproszenia, a także poczucia, że wszystko powinno mieć *brand* światowego dziedzictwa. Jedno z pierwszych pytań po uzyskaniu statusu pomnika historii dla Nowej Huty brzmiało: czy będziemy się starać o wpisanie Nowej Huty na Listę UNESCO. Zastanawiamy się, kiedy na przykład średniowieczny hejnał znajdzie się na liście dziedzictwa niematerialnego.

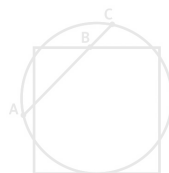
Z tego powodu wszystkich przybywających witają na rogatkach tablice z herbem i napisem: „Kraków. Miasto Światowego Dziedzictwa UNESCO”. Sygnalizują zmianę myślenia: wjeżdżasz do miejsca światowego dziedzictwa. Energia śródmieścia emanuje na różne krakowskie dzielnice i nie trzeba wszystkiego stempłować. Ważniejsze, by pojawiła się inna potrzeba: wydobywania sensu tego, co już mamy. A mamy bardzo dużo. Skupmy się na pielęgnowaniu tradycji, lecz pozostanmy także uważni na fenomeny dziedzictwa niematerialnego, które będą się wyłaniać przed naszymi oczami, na przykład mniejszości, które osiedlają się w Krakowie i żyją wśród nas, kultywując swoje tradycje. Czy zostawiamy przestrzeń dla innych rodzajów dziedzictwa? I jakich?

### **Kreatywne podejście do przeszłości**

W 2017 roku Kraków stał się centrum globalnej debaty o stanie zachowania i przyszłości światowego dziedzictwa za sprawą 41. sesji Komitetu Światowego Dziedzictwa, której

Jestem przekonany, że nie da się skutecznie chronić zabytków bez społeczeństwa obywatelskiego, bez ludzi, bez świadomości lokalnych społeczności i ich osobistego zaangażowania. Zwłaszcza jeśli mówimy nie tylko o takich miejscach jak Wersal, lecz także o obszarach wiejskich, o miastach i miasteczkach. To po pierwsze. Po drugie *Konwencja* jest umową między państwami-stronami, zatem odpowiedzialność za ochronę spoczywa także na rządzie. Są więc dwa strumienie, które powinny się spotkać. I pytanie, gdzie jest to miejsce spotkania. W Krakowie, z czego jestem dumny, takim miejscem spotkania była 41. sesja Komitetu Światowego Dziedzictwa.

**Jacek Purchla**, przewodniczący Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO w latach 2016–2017



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

przewodniczył profesor Jacek Purchla, ówczesny dyrektor Międzynarodowego Centrum Kultury oraz prezydent Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO. Dyskusje prowadzone przy okazji sesji skierowały myślenie ku miastu kreatywnemu, które można odczytać jako wyjście w stronę przyszłości i odwrót od oglądania się na przeszłość.

Dziedzictwo jest dowodem inwencji naszych przodków i świadczy o tym, że byli twórczy, naddawali, dobudowywali, zmieniali, wyburzali. Tytuł miasta kreatywnego oznacza przede wszystkim osiągnięcie celów zrównoważonego rozwoju za pośrednictwem kultury i dziedzin kreatywnych, w których miasto się definiuje. Tak naprawdę ma niewiele wspólnego z dziedzictwem jako takim — natomiast na pewno dużo z interpretowaniem dziedzictwa albo pomnażaniem go. Prawdą jest, że nie ma dziedzictwa bez kreatywności. Można powiedzieć, że dziedzictwo to kreatywne podejście do przeszłości. Po prostu.

# 51

## **Dziedzictwo należy do wszystkich**

Krakowska 41. sesja Komitetu Światowego Dziedzictwa była przełomowa w wielu aspektach. Na przykład dzięki znalezieniu płaszczyzny porozumienia między *Konwencją* i jej międzyrządowym charakterem a społeczeństwem obywatelskim. Warto sobie uświadomić, że UNESCO jest systemem szczelnym i wejście do tego kręgu w sposób, który umożliwi zainicjowanie zmian, jest prawie niemożliwe. A jednak w Krakowie to się udało za sprawą profesora Jacka Purchli. Po raz pierwszy wszystkie organizacje pozarządowe z całego świata, które zarejestrowały się na tę sesję, otrzymały głos. To także tu, w Krakowie, Komitet Światowego Dziedzictwa pierwszy raz spotkał się z przedstawicielami największych organizacji pozarządowych zajmujących się zarówno ekologią, jak i ochroną zabytków. Daliśmy impuls do tego, by na kolejnych sesjach była utrzymywana równowaga między częścią rządową a częścią społeczną — w końcu dziedzictwo należy do nas wszystkich.

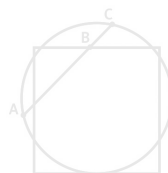
Kolejną polską inicjatywą na sesji było Forum Zarządców Miejsc Światowego Dziedzictwa, podczas którego gospodarze obiektów wpisanych na *Listę* wymieniali się informacjami na temat ochrony najcenniejszych miejsc dziedzictwa. To spotkanie było rewolucyjne, ponieważ do tej pory, mimo że zapraszano młodzież do uczestniczenia w Forum Młodych Profesjonalistów,

mimo że mówiono o planach zarządzania, o włączaniu zarządców, jakiejś nie do końca sprecyzowanej grupy, w ochronę miejsc światowego dziedzictwa, to nikt nie miał z nimi kontaktu na poziomie systemowym. Ktoś zajmował się miejscem światowego dziedzictwa trzydzieści lat, a nigdy nie był na sesji Komitetu; niby czuł się częścią systemu, ale do niego nie należał. Spotkanie osób, które nieraz walczą z wiatrakami w swoich krajach, pozostając bez wsparcia, pierwszy raz wydarzyło się właśnie w Krakowie. To jest jedna rzecz. Druga: Forum Zarządców stało się częścią struktury sesji jako takiej, umożliwiając osobom, które odpowiadają za miejsca światowego dziedzictwa, uczestniczenie w sesji. UNESCO pozwoliło zatem w Krakowie na „rozszczelnienie” własnego systemu poprzez organizację Forum Zarządców i prawdopodobnie nawet nie zdawano sobie sprawy, jak bardzo to forum jest potrzebne: zarządcy miejsc światowego dziedzictwa mają od tamtej pory poczucie, że są częścią systemu i nie są sami, a dla członków Komitetu sesje są najlepszą okazją, żeby spotkać się z tymi, którzy rzeczywiście działają w terenie.

Wspomnijmy jeszcze jedną decyzję, która zapadła w ramach „rozszczelniania systemu” podczas krakowskiej sesji – rok po niej utworzono Międzynarodowe Forum Ludów Tubylczych w sprawie Dziedzictwa Kulturowego. To jest przełomowe dlatego, że właśnie te grupy, które nie mają swojej reprezentacji państwowej, a często są pierwotnymi właścicielami miejsc dzisiaj uznawanych za światowe dziedzictwo, były wykluczane z procesu podejmowania decyzji, a w konsekwencji wpisu na *Listę* rugowane z miejsc swojego dziedzictwa. Utworzenie forum jest wielkim sukcesem krakowskiej sesji, ponieważ pozwala na „odekspertyzowanie”, „odpaństwowienie” dialogu o dziedzictwie.

Dla miasta to był wyjątkowy czas. Zaczęły się tworzyć zespoły wewnątrzmięskie. Wspólnie z Katowicami zdecydowano o zorganizowaniu w 2018 roku Kongresu Sieci Miast Kreatywnych UNESCO, co pokazało, że można połączyć się we wspólnym celu ze swoim sąsiadem i konkurentem, jako że w istocie Kraków i Katowice od lat tworzą komplementarne organizmy gospodarcze, kulturalne i naukowe. W 2019 roku odbył się w Krakowie Kongres Organizacji Miast Światowego Dziedzictwa pod hasłem *Dziedzictwo i turystyka*. Prezydenci miast rozmawiali o prawdziwych problemach w zarządzaniu i uczyli się od siebie, jak je rozwiązywać. Kongres OWHC był próbą nawiązania kontaktu z mieszkańcami — stąd hasła uświadamiające, czym jest

dziedzictwo, autobusy, tramwaje oklejane mottami odwołującymi się do sformułowania: „to ty jesteś nośnikiem dziedzictwa, ty, mieszkaniec Krakowa”. Zmiana punktu widzenia i towarzysząca jej świadomość, że to my jesteśmy przekazicielami, gospodarzami i depozytariuszami dziedzictwa, pojawiła się dopiero po naszej krakowskiej sesji.



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

**TAXI**



# Dziedzictwo na co dzień

## Chronić, żyć, używać

55

Kraków wykorzystuje dziedzictwo dla swojego rozwoju, choć można powiedzieć, że w wielu wypadkach zjada własny ogon. Korzyści czerpane z tego zasobu nie zawsze do miasta wracają. Inaczej to ujmując, jeśli turystyka czy przemysł żyjące z dziedzictwa nie przyczyniają się pośrednio lub bezpośrednio do jego zachowania, pomnażania, interpretowania, opieki nad nim, mogą to źródło wyczerpać, bo jest ono nieodnawialne. Paradymat dziedzictwa otwiera możliwości, które trzeba doceniać, lecz nie powinien być jedynie eksploatowany, traktowany jako zasób tylko dla turystyki – wykorzystanie ekonomiczne czy polityczne to najgorsze przypadki tego, co z dziedzictwem można zrobić.

Pomiędzy zabytkami, dziedzictwem, miastem i nami dochodzi do interakcji trojakiemu rodzaju. Po pierwsze: chronimy zarówno zabytki, jak i dziedzictwo jako takie. Po drugie: żyjemy w mieście oraz z dziedzictwem; niekiedy również mieszkamy, pracujemy w zabytkach, dzięki czemu nie są one opuszczone, podtrzymujemy ich substancję. Po trzecie: używamy dziedzictwa – nadajemy mu funkcje, kreujemy nowe jakości miejsca dziedzictwa. To trzecie działanie odnosi się wyłącznie do dziedzictwa, nie dotyczy zabytku, ponieważ nie można wziąć z muzealnej gabloty dowolnego przedmiotu i się nim, ot tak, posłużyć. A zatem chronimy i korzystamy, bo Kraków to nie ruiny antycznego polis, lecz miasto rozwijające się i żywe. Możemy też zrobić w nim coś nowego i nie stoi to w sprzeczności z żadną jego wartością.

Nie każdy zabytek jest dziedzictwem i nie wszystko to, co jest dziedzictwem, jest zabytkiem. Wawel jako zabytek jest kompleksem budynków wznoszonych od x do xx wieku, doskonałych artystycznie, ale jeżeli rozpatrywać go w kategoriach dziedzictwa, to staje się „świętą górą Polaków”, a przy okazji miejscem niezwykle atrakcyjnym dla turystyki, przemysłów kultury, do tego przestrzenią manifestacji politycznych. Jeden obiekt może być więc czymś innym z perspektywy dziedzictwa, a czymś innym z perspektywy zabytków. Gdybyśmy do Rynku Głównego podchodzili wyłącznie jak do zabytku, nie zorganizowalibyśmy ani jednego wydarzenia, żadnych targów wielkanocnych, koncertów, parad. W ogóle najlepiej, żeby nikt tam nie chodził, by nie zadeptać zabytku. Z kolei jeśli spojrzelibyśmy na Rynek tylko jak na miejsce dziedzictwa, to festyn trwałby tam cały rok.

# 56

## Never-ending story

Kraków jako miasto pamięci? W tym roku obchodzimy stulecie protestów robotniczych w Krakowie, w listopadzie 1923 roku krwawo stłumionych na polecenie rządu, na którego czele stał wtedy Wincenty Witos. Zginęło piętnastu strajkujących robotników i trzech cywilów niebiorących udziału w zamieszkach. W mieście były dwie tablice upamiętniające to wydarzenie, lecz obie zostały usunięte; a równocześnie jedną z najbardziej uhonorowanych postaci w Krakowie jest pułkownik Ryszard Kukliński: ma dwa pomniki i aleję. Co miał wspólnego z miastem i co miasto mu zawdzięcza, może być przedmiotem dyskusji.

Są też w Krakowie przykłady *never-ending story*, czyli podwójnych czy potrójnych upamiętnień. Na przykład Armii Krajowej: jest aleja Armii Krajowej, pomnik pod Wawelem autorstwa Bronisława Chromego oraz Muzeum Armii Krajowej, które jest pomnikiem pomników. Skąd się bierze potrzeba kolejnej komemoracji? Czy każde powtórne upamiętnienie nie doprowadza do swoistej inflacji pamięci? Czy nie unieważnia, nie osłabia poprzedniego?

Polityka upamiętniania jest wyzwaniem dla Krakowa. W 2018 roku wprowadzono procedurę, której jednym z celów jest hamowanie rozmaitych inicjatyw fundowania kolejnych monumentów. Zrozumiałe jest, że przestrzeń miasta dziedzictwa wypełnia się sensami i widomymi znakami odnoszącymi się do wydarzeń czy postaci, które różne środowiska uznają za ważne.



Procedura pomnikowa jest próbą zarządzania niełatwym procesem. W tej kwestii ścieżkę przecierała Warszawa. Tam decyzje o tego typu obiektach przekazano pozaurzędowemu zespołowi eksperckiemu, interdyscyplinarnemu, który jest jedynie koordynowany przez urząd miejski. W Krakowie natomiast decyzje o nowych upamiętnieniach podejmuje przede wszystkim członkowie Rady Miasta Krakowa, a nie eksperci. Rada Miasta zapoznaje się z głosem specjalistów, lecz niekoniecznie bierze go pod uwagę.

Dzięki procedurze pomnikowej udało się wstrzymać na kilka lat inicjatywę stawiania w mieście nowych posągów smoków — do czasu aż ktoś w końcu odkrył, że można je zgłosić w budżecie obywatelskim, a ten już miasto zobowiązuje. I poprzez ten przypadek wracamy do zagadnienia trudności pojawiających się w zarządzaniu miastem historycznym — gdzieś zawsze istnieje jakaś luka: czy to prawna, czy w administrowaniu tak pełną rozbieżności strukturą, jaką jest miasto. Czasem decydują emocje i opowieść, którą się zbuduje wokół promowanej inicjatywy. Ochrona naszej przestrzeni nie jest łatwa, a gorset przepisów nie zawsze jest rozwiązaniem.

### **Po co nam plan zarządzania?**

*Plan zarządzania miejscem światowego dziedzictwa UNESCO dla historycznego centrum Krakowa*, który powstaje dla naszego miasta od 2021 roku, jest pretekstem do zintegrowania wokół wspólnych wartości fragmentarycznego świata, w którym się poruszamy. Chodzi o zrozumienie, że wpis na *Listę* to coś więcej niż geodezja i zaznaczenie na mapie obszaru UNESCO, niż wykaz wpisów ewidencyjnych i rejestrowych; że jest to wielopoziomowy, złożony świat, w którym dla orientacji potrzebujemy punktów odniesienia. Plan jest więc z jednej strony zebraniem wartości, z drugiej — wynegocjowaniem takich działań podejmowanych z pozycji gospodarza miejsca światowego dziedzictwa, żeby się one wzajemnie nie wykluczały albo ze sobą nie konkurowały.

Wystarczy przywołać emocje wokół pomysłu budowy trybun na Rynku Głównym w związku z przygotowaniem do Igrzysk Europejskich 2023, których Kraków i Małopolska były gospodarzami. Przy zgodnej opinii prawie dwudziestu przedstawicieli różnych wydziałów Urzędu Miasta, że przy Sukiennicach

nie powinno się ich stawiać, trybuny wybudowano, ponieważ przeważył argument promocyjny — transmisja wydarzeń z najbardziej prestiżowego miejsca miasta miała jeszcze bardziej rozślawić Kraków. Dokumenty wypracowane w procesie zarządzania są więc próbą uświadomienia, że każdy tego typu ruch ma swoje konsekwencje, wpływa na dobro światowego dziedzictwa. I nawet jeśli czasami podejmujemy decyzje z punktu widzenia dziedzictwa, a nie zabytku, to przynajmniej powinniśmy mieć jakiś zestaw wartości, do których odnosimy się jako miasto.

Plan zarządzania nie był wymogiem, kiedy Kraków został wpisany na *Listę*, ale gospodarze miejsc światowego dziedzictwa są zobowiązani do tworzenia efektywnego systemu zarządzania i plan z pewnością w tym pomaga. Najważniejsza jest jednak koncepcja, w której skuteczność ochrony i zarządzania buduje wartość; bo ta tajemniczo brzmiąca „wyjątkowa uniwersalna wartość” wspiera się na trzech filarach. Są kryteria, które uzasadniamy w procedurze porównania z innymi obiektami, czyli jakie wartości niesie nasz obszar w kontekście innych obszarów, na ile jest znaczący ponadkrajowo. Są warunki integralności i autentyczności w przypadku obszarów kulturowych. Jest wreszcie skuteczność zarządzania, która gwarantuje trwanie. Patrząc z perspektywy tych trzech filarów, powinniśmy zatroszczyć się o to, na co mamy wpływ, czyli o system zarządzania, który jednocześnie zadba o pozostałe dwa filary, te kształtujące „wyjątkową uniwersalną wartość”. To my musimy się porozumieć co do sposobu funkcjonowania, metod działania w danej przestrzeni.

Nie ma nic złego w tym, by w mieście, w przestrzeni żywej, czasem pozwolić sobie na błędy, które być może w przyszłości zostaną wyeliminowane — albo nie zostaną. Czy przetrwa szlak smoczków realizowany z budżetu obywatelskiego, czy za jakiś czas ktoś ich po prostu nie zlikwiduje jako czegoś niebywale banalnego? Postawienie pod Wawelem smoka pięć dekad temu także budziło emocje. Dzisiaj już się nie zastanawiamy, czy ten pomnik powinien tam być.

W takim mieście jak Kraków polityka kulturalna pozostaje w ścisłej synergii z dziedzictwem. Departamenty takie jak Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego z jednej strony dążą do definiowania pewnych zjawisk jako dziedzictwa przyszłości, z drugiej — przywracają pamięć o dziedzictwie trudnym czy wypieranym. Mierzą się z takimi zagadnieniami jak kwestia Twierdzy Kraków, o której niektórzy krakowianie mówią: „to nie nasze dziedzictwo”.

Z warsztatów, które Urząd Miasta organizował w gronie kilkudziesięciu interesariuszy i reprezentantów różnych wydziałów i referatów miejskich przy okazji planu zarządzania, można wysnuć wnioski, że wartości dobra światowego dziedzictwa są przepracowane i głęboko wryte na wielu poziomach miasta. Brakuje natomiast poczucia sprawczości — i to wśród urzędników, których decyzje czy ekspertyzy nie zawsze są szanowane albo brane pod uwagę, bo liczy się interes społeczny, ekonomiczny, turystyczny lub inny; albo nie dysponują rezerwuarem pojęć, definicji, zasad, do których mogliby się odwoływać przy codziennym zarządzaniu miejscem światowego dziedzictwa; albo nie było przestrzeni czy formuły, w której mogli się spotkać. Urzędnicy wierzą jednak, że proces wdrażania planu, w którym uczestniczą, i dokument, który tworzą, nie trafi do szuflady. Teraz muszą wejść w fazę codziennej praktyki miejskiej, wszystko pozbierać, uzgodnić, wynegocjować i wskazać opiekunów tych zakresów, bo nie jest wcale jasne, kto za co odpowiada. O tym, że pod Wawelem staną jakieś stragany, decydują nie plastyk miejski czy konserwator, lecz przepisy o ruchu drogowym. Nagle okazuje się, że jeżeli jest to w kompetencjach Zarządu Dróg Miasta Krakowa, to musi on wydać decyzję na podstawie przesłanek, które wynikają z ustawy. To trudne i dlatego powstało Zintegrowane Centrum Zarządzania Dziedzictwem Krakowa — po to, żeby w jednym miejscu, na zasadzie „jednego okienka”, uzgodnić wartości: czy taki jarmark pod względem technicznym, drogowym, ustawowym, plastycznym, konserwatorskim, asortymentowym parków kulturowych jest w danym miejscu w porządku czy nie. To jakiś punkt wyjścia, bo każda kwestia — czy będą nią pomniki, kolory fasad, klimatyzatory na dachach albo anteny — wymaga interdyscyplinarnego podejścia i odniesienia się do zbioru wartości, które wytworzyliśmy wspólnie. Plan zarządzania nie uzdrowi całego świata, ale jest ważnym narzędziem w codziennym zarządzaniu.

### **Co ma straż miejska do dziedzictwa?**

Straż miejska ma na pewno coś do źle zaparkowanego auta, ale co ma do dziedzictwa? Być może na tle całego kraju to właśnie krakowska straż miejska jest najlepiej przeszkolona w zapisach ustawy o zabytkach i uchwały o parku kulturowym, bo jest ona jedną ze służb egzekwujących ich stosowanie. Reaguje

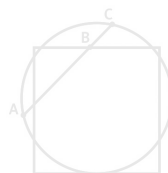
w sprawach nieprawidłowości, hałasów czy nielegalnych sztyldów. Pilnuje, by dron nie wybił średniowiecznych witraży. Dostrzega drobne, bezmyślne, incydentalne, niecelowe akty wandalizmu, które w miejscu takim jak Kraków urastają do rangi zbrodni na polskim dziedzictwie.

Nie jest jednak możliwe zarządzanie miastem historycznym bez społeczności lokalnej. W Dubrowniku podpatrzyliśmy program „Respect Dubrownik” i pomysł angażowania pracowników miejskich, których zadaniem jest komunikowanie się z uciążliwymi turystami łamiącymi reguły gościnności. W Krakowie powstał podobny program. Zespół blisko trzydziestu pracowników i pracowniczek miejskich, tak zwanych *city helpers*, wyruszył w miasto, aby udzielać informacji, pierwszej pomocy, reagować na nieprawidłowości, korygować niepożądane zachowania. Szybko okazało się, że ci miejscy pomocnicy nie mają i nigdy nie będą mieli kompetencji prawnych ani narzędzi pozwalających im skutecznie reagować. Mogą najwyżej upomnieć, powtórzyć zasady. Wchodzą więc w rolę, którą powinien odgrywać każdy mieszkaniec — w końcu to krakowianie ustalają reguły użytkowania ich domu. Ważne, aby ten społeczny zespół działał w trybie całorocznym i mógł budować świadomość, że w mieście gospodarzem są mieszkańcy. Straż miejska wchodziłaby w ostateczności tam, gdzie społeczna interwencja nie wystarcza.

Mówi się, że w Krakowie powinien pojawić się „nocny burmistrz” — ten pomysł zrealizowało wiele miast, między innymi Tuluza i Amsterdam. To osoba, która zarządza szeroko rozumianą ekonomią nocy. Miałaby koncentrować się na kwestiach bezpieczeństwa w miejscach, w których kumuluje się życie nocne, na utrzymaniu czystości, regulacji sprzedaży alkoholu, dbaniu o kompromis między mieszkańcami a branżą turystyczną i gastronomiczną oraz na rozstrzyganiu sporów między mieszkańcami a biznesmenami, tropieniu nadużyć parku kulturowego, udzielaniu informacji turystom. Funkcja ta jest jednak bardziej marzeniem o bliżej nieokreślonym burmistrzu-supermenie, który jak dobry szeryf rozwiąże nocne problemy miasta. Formalnie pomysł jest nie do zrealizowania. Wracamy więc do początku: bez społecznego zaangażowania nie jest możliwe rozwiązanie wszystkich problemów miast historycznych.

Stare Miasto i Kazimierz są dynamicznym światem, którego nie da się łatwo uporządkować. Nie można go zmuzealizować,

w całości podporządkować jednemu gustowi. Długość wynajmu lokalu przy ulicy Grodzkiej wynosi średnio trzy lata, więc kiedy nauczymy jednego użytkownika danych wartości, to nie znaczy, że kolejny od razu będzie je respektował. Podobnie jest z estetyką targów miejskich — pojawiają się głosy, że Stary Kleparz to już nie jest targ, lecz wydmuszka, bo po remoncie został pozbawiony autentyczności. Jednak dla wielu osób wciąż jest jednym z najbardziej energetycznych i popularnych placów handlowych Krakowa. Z kolei targowiska pozbawione nowych impulsów umierają: coraz mniej wystawców pojawia się na Grzegórkach czy na placu Na Stawach; dobrze radzą sobie za to targi w enklawach żywego miasta, na Dębnikach czy Nowym Kleparzu. Dyskusje toczą się wokół stoiska kwiaciarek na Rynku Głównym. Każda zmiana wzbudza kontrowersje, wywołuje opór i sprzeciw. I ten sprzeciw wobec zmiany też jest częścią zarządzania.



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

### **Kto ma prawo do Krakowa?**

Mamy w Krakowie trzy różne słowa na określenie mieszkańców. Krakusem jest ten, który urodził się w Krakowie, krakowiakiem — ten, który wyrósł pod Wawelem, a krakowianinem — każdy mieszkaniec miasta. Można jeszcze dodać krakauera, którego tradycje rodzinne sięgają czasów Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I i którego łatwo poznać, bo kiedy zwraca się do kobiet, mówi: „Całuję rączki”, a kiedy do osób utytułowanych: „Wielce szanowny pan profesor pozwoli”.

Miasto musi sobie zadać pytanie, dla kogo zarządza i czyją perspektywę będzie brało pod uwagę: krakusów, krakowiaków czy krakowian. Pula tych ostatnich się zwiększa, gdyż także z powodu dziedzictwa Kraków przyciąga ludzi.

Sytuacja stolicy Małopolski jest wyjątkowa na tle innych miast, ponieważ jeśli zastanowić się nad tym, kto ma do niej prawo, to nie są to wyłącznie krakowianie — czy to ci, którzy mają szczęście bądź nieszczęście mieszkać w centrum, czy ci, którzy czują z centrum związek, ale mieszkają poza nim. Prawo do Krakowa w równym stopniu co mieszkańcy mają wszyscy Polacy, ze względu na szczególną funkcję, jaką Kraków pełni i jaką przyjął już w XIX wieku, kiedy Polski nie było na mapie — funkcję wyobrażonego serca ojczyzny.

Kraków wybrał własny sposób funkcjonowania. W XIX stuleciu nie mógł konkurować z Górnym Śląskiem, przeżywającym przemysłową rewolucję, ani ze Lwowem, stolicą Galicji. Wymyślił więc sobie inną siłę symboliczną, która okazała się trwalsza niż

pozostałe bodźce rozwojowe, bo epoki się skończyły, czynniki polityczne bądź gospodarcze w tych miastach wyczerpały, a ta siła Krakowa — wyobrażona, nienamagalna, duchowa — napędzała i napędza miasto wbrew rozmaitym okolicznościom historycznym.

Posługiwanie się więc płaską kategorią „mieszkańcy” jest nieprecyzyjne. Są to bowiem nie tylko osoby słabiej czy mocniej w Krakowie zakorzenione z racji tego, że aspirują do krakowskości, bo miasto coś oferuje, nawet dobrze się tu pracuje i mieszka. W ostatnich latach pojawiła się duża grupa pracowników korporacji, którzy w żaden sposób do krakowskości nie pretendują, lecz są zależni od pracodawcy. Mówimy o stu tysiącach osób, z reguły absolwentów krakowskich uczelni. Trudno powiedzieć, czy zostaną, czy wyjadą, jeśli ktoś zaoferuje im lepsze warunki pracy, ale dzisiaj są częścią Krakowa i warto wiedzieć, czego potrzebują.

Dziedzictwo kulturowe ma więc do odegrania ważną rolę — może być czymś, co będzie spajać tkankę społeczną. Zadaniem miasta jest to, żeby także ci pracownicy korporacji dobrze się tutaj czuli, chcieli mieszkać i wydawać pieniądze. I do nich to miasto także powinno należeć. Nieraz o świcie mijamy Brytyjczyków, którzy nie przyjechali do Krakowa ani na pączka, ani żeby pokłonić się przed sarkofagiem Marszałka Piłsudskiego, tylko w zupełnie innych celach.

Być może za mało rozmawiamy o osobach, które mieszkają w Krakowie i które powinny korzystać z tego miasta, oraz o tym, co mogłoby sprawić, żeby chcieli do centrum, na Rynek Główny, zaglądać.

## **Kraków świętuje Wielkanoc dwukrotnie**

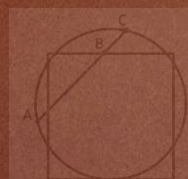
Narodowości, których przedstawiciele mieszkają w Krakowie, jest kilkanaście, co pokazuje, jak wielokulturowe — ponownie — stało się miasto w międzyczasie. Ci ludzie tutaj płacą podatki, wydają pieniądze, zakładają rodziny. Rodzi się pytanie, na ile nasze miasto, które jest efektem nawarstwiania się i kontrybuowania przez różne narodowości zamieszkujące je w przeszłości, a także na ile my jesteśmy otwarci na wydobywanie walorów dziedzictwa, na razie głównie niematerialnego, innych nacji wybierających dzisiaj to miejsce jako swoją przestrzeń do życia.



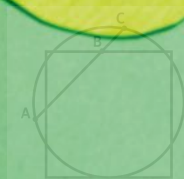
W końcu Wielkanoc świętujemy w Krakowie dwukrotnie: po katolicku i za sprawą tradycji prawosławnej.

Ukrainki i Ukraińcy stanowią dziewiętnaście procent mieszkańców Krakowa, co pokazał raport Centrum Analiz i Badań Unii Metropolii Polskich (2022); oczywiście część z nich żyła w Krakowie od dawna, nie są tylko uchodźcami, którzy pojawili się z powodu rosyjskiej agresji. Kiedy mówimy o jednej piątej wszystkich mieszkańców, trudno mówić o mniejszości, bo jest to znacząca grupa, która ma wpływ na to, w jaki sposób miasto funkcjonuje i będzie funkcjonowało — również w kontekście dziedzictwa, szczególnie dziedzictwa niematerialnego, a także sposobu korzystania z dziedzictwa materialnego. Już przed laty Międzynarodowe Centrum Kultury zaczęło o części swojej publiczności mówić „krakowianie ukraińskojęzyczni” zamiast nazywać ich ciągle „Ukraińcami w Krakowie”, a tym samym izolować, podkreślać tymczasowość i nietutejszość. To ważne zwłaszcza w przypadku krakowskich instytucji przywykłych od dawna, że polski nie jest jedynym językiem komunikowania się z odbiorcami.

Na zlecenie Wydziału Strategii, Planowania i Monitorowania Inwestycji UMK została opracowana prognoza demograficzna dla Krakowa na lata 2020–2050. Stolica Małopolski jest już na drugiej pozycji, po Warszawie, jeśli chodzi o przyrost demograficzny. Od 2007 roku miasto ma dodatni przyrost naturalny oraz saldo migracji i dlatego musi się rozwijać, żeby zassać popyt, który jest. Niewykluczone, że pojawi się konieczność budowy nowych dużych dzielnic czy nowego miasta. Ale zanim je stworzymy, to w tych dzielnicach, które już powstały, warto pomyśleć o zagospodarowaniu centrów. Spójrzmy na Prądnik Biały, gdzie mieszka ponad siedemdziesiąt tysięcy ludzi, prawie jedna dziesiąta wszystkich mieszkańców Krakowa. Co stanowi centrum Prądnika Białego? Nie wiadomo. Co stanowi centrum Bronowic — dzielnicy, która zainspirowała Stanisława Wyspiańskiego do napisania *Wesela*? Co się stało z Rynkiem Krowoderskim — wizją nowego centrum dla Krowodrzy? Jak to się dzieje, że zabudowujemy popolicie architekturą cenny pod kątem wartości kulturowych teren? Ulice Eljasza-Radzikowskiego, Chełmońskiego czy Łokietka to trakty, których historia sięga XIII wieku. Są tam układy podworskie, cmentarze, forty, rozmaitego rodzaju budowle z XIX i XX wieku, które mogłyby być zaczynem tworzenia wspólnych przestrzeni dla krakowskich dzielnic.



MIEDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

## Jak zdjąć plastikowe kwiatki?

W 2011 roku Konferencja Generalna UNESCO po sześcioletnich analizach dobrych praktyk przyjęła *Rekomendację w sprawie historycznego krajobrazu miejskiego* (*historic urban landscape* — w skrócie HUL). Jest to pierwszy dokument doktrynalny, który formułuje nowe podejście do ochrony miast historycznych, ponieważ podejście tradycyjne, zakładające utrzymanie w niezmienionej formie zabudowy i zagospodarowania przestrzennego zespołów historycznych, we współczesnych warunkach nie jest już możliwe. Zespoły staromiejskie muszą się modernizować i przekształcać, dostosowywać do nowych funkcji, standardów oraz potrzeb.

W przypadku historycznego krajobrazu miejskiego wpisanie na *Listę* oznacza uznanie jego „wyjątkowej uniwersalnej wartości” i znaczenia dla światowego dziedzictwa, zobowiązanie do ochrony, zachowania i odpowiedniego zarządzania tym obszarem. *Lista* to są zabytki, sylweta, a „historyczny krajobraz miejski” obejmuje coś więcej, to *genius loci*, atmosfera miejsca, wszystko to, co dzieje się w mieście. Wyjdźmy poza wąskie myślenie architektoniczne, że krajobraz „to jest coś, co człowiek postrzega”. W końcu nocą albo gdy jest mgła w Krakowie krajobrazu nie widać, więc się go „nie postrzega”, a on przecież tam jest...

O historycznym krajobrazie miejskim mówimy wtedy, kiedy dochodzi do połączeń na wielu poziomach, wzajemnych powiązań między wartościami naturalnymi, kulturowymi, niematerialnymi, lokalnymi i międzynarodowymi. HUL oznacza przede wszystkim podejście wielowymiarowe, holistyczne, czyli takie, które integruje ochronę dziedzictwa z celami społecznymi i gospodarczymi, pilnuje harmonii między współczesnymi działaniami urbanistycznymi i dziedzictwem w historycznym otoczeniu. Do takiego zintegrowania dziedzictwa, perspektywy estetycznej, sonosfery, przestrzeni wydarzeń, funkcji obiektów, funkcji dawnych warsztatów czy sklepików dążymy, bo te wzajemne relacje i przepływy tworzą żywe, autentyczne i reprezentatywne miasto.

Wszystko zaczęło się jednak kilka lat wcześniej. W 2005 roku w Wiedniu odbyła się konferencja poświęcona współczesnej zabudowie w historycznym krajobrazie miejskim. Przedstawiono wówczas *Memorandum Wiedeńskie*. Miało być ono odpowiedzią

na problem nowoczesnej, współczesnej, nieprzystosowanej do otoczenia architektury, która zaczęła powstawać w historycznych miastach. Wiele dyskutowano o wieżowcach w centrach i w strefie buforowej, choćby tych powstających w austriackiej stolicy.

Wiedeń został wpisany na *Listę* w 2001 roku, a wpis, pamiętajmy, reprezentuje „wyjątkową uniwersalną wartość” danego miejsca, i jeśli pojawia się ktoś, kto chce tę wartość uszczuplić czy unicestwić, i to czyni — a władze Wiednia wyraziły zgodę na wielką inwestycję między Stadtparkiem a Wiener Konzerthausem — narusza reguły przyjęte w związku z *Listą światowego dziedzictwa*. W Krakowie na 41. sesji Komitetu Światowego Dziedzictwa UNESCO zdecydowano więc o wpisaniu stolicy Austrii na *Listę światowego dziedzictwa w zagrożeniu*. To był bardzo ważny sygnał nie tylko do władz austriackich, lecz także do wszystkich zarządów obszarów wpisanych na *Listę*.

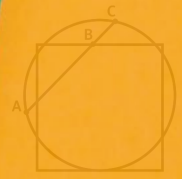
Zalecenia HUL mówią bardziej o podejściu do zarządzania zurbanizowaną przestrzenią niż są zbiorem narzędzi dotyczących danego typu dziedzictwa. Przełożenie zaleceń na konkretne działanie jest sprawą trudniejszą, bo operujemy w obrębie dziedzictwa „żyjącego”, które cały czas się zmienia. Zalecenia te realizujemy poprzez takie instrumenty, jak parki kulturowe czy Zintegrowane Centrum Zarządzania Dziedzictwem Kulturowym Krakowa.

Balansujemy, poszukujemy równowagi, luk w systemie. W mieście brakuje bowiem struktury, która widziałaby Kraków w całym aspekcie ekonomicznym, turystycznym, konserwatorskim, planistycznym, architektonicznym, kulturowym, estetycznym, funkcjonalnym, ekologicznym. Nieustannie w różnych miejskich departamentach trzeba rozbudzać świadomość, że jeśli na jednej ulicy pojawia się dziesięć pubów albo osiem sklepów z alkoholem, to wpływa to na funkcjonowanie miasta, na jego odbiór, jego użytkowników. Miasta historyczne próbują sobie na wszelkie sposoby radzić z wykluczającymi się perspektywami — a te wykluczają się z uwagi na to, jak wygląda struktura własności w obrębie dobra światowego dziedzictwa, a także z powodu rozbieżności w przepisach, i tak naprawdę miasto niewiele może narzucić, jeżeli chodzi o wolność gospodarczą prowadzenia działalności.

Jakaś pani przywiesza plastikowe kwiatki do płotka na ulicy Siennej. To kluczowa oś widokowa na pomnik Adama Mickiewicza i Rynek. Dekoracja ewidentnie łamie zasadę



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

*decorum* (stosowności), ale urzędnicy miejscy nie mają realnych uprawnień, żeby wymóc ściągnięcie roślin. Czujemy, że ta ozdoba to blamaż, że jest szkodliwa, psuje widok, lecz pani powołuje się na przepisy o zajęciu pasa jezdni i stosowne uzgodnienia z Zarządem Dróg Miasta Krakowa, który jest odpowiedzialny za ten teren. Pozostaje więc praca w społeczności lokalnej: uświadamianie wartości. Bo nawet jeśli próbujemy ograniczyć coś niekorzystnego, to prędzej czy później znajdzie się sposób na obejście takiego ograniczenia.

Jakie miasto w związku z tym jest autentyczne? To pełne karnawałowości, plastikowych kwiatków? Wszak miasta zawsze były żywe, różnorodne i chaotyczne, przyprawione sporą dawką kiczu, spontaniczności. A może autentyczne jest miasto, które dąży do estetycznego wysublimowania, podkreślenia walorów przestrzennych, architektonicznych, jakościowych? Poszukiwanie zdrowego balansu między tymi spojrzeniami jest przedmiotem HUL-owych podejść. Zawsze jednak jest w nich obecna społeczność lokalna, która musi być włączona we współzarządzanie. Sterowanie miastem tylko i wyłącznie z perspektywy przepisów i urzędu skazuje na porażkę. Trzeba zacząć od lokalsów: ci definiują pożądane wartości, charakter danej przestrzeni, a w uzasadnionych przypadkach również bronią miejsc, które z powodu presji rynkowej czy turystyfikacyjnej stanęły w obliczu zagrożenia — tak było z kinem Apollo przy ulicy Świętego Tomasza czy kawiarnią Rio przy ulicy Świętego Jana.

### **Co nam w Krakowie nie wyszło?**

Stare Miasto w 2003 roku, tak jak cały Kraków, utraciło plan ogólny i od tego czasu upłynęło aż siedem lat, zanim powstał miejscowy plan dla centrum. Mieliśmy w związku z tym sytuacje kryzysowe, jak choćby nadbudowa jednego z hoteli przy ulicy Szczepańskiej, w wypadku którego interwencja wojewódzkiego konserwatora doprowadziła do rozebrania nielegalnie postawionej kondygnacji w samym centrum miasta. Kazimierz czekał na miejscowy plan piętnaście lat — do roku 2017. W strefie buforowej wciąż są luki w cennych fragmentach miasta z zabudową dziewiętnastowieczną, na przykład między Plantami a Alejami Trzech Wieszców — planu nie ma, a trwają intensywne prace budowlane. Nadbudowywane są kamienice, niektóre budynki właściwie stawia się od nowa. Plany miejscowe to wielkie



wyzwanie. Warto więc zaznaczyć, że na tle Polski Kraków jest jednym z tych miast, które ma najwyższy procent pokrycia planami w stosunku do swojej całkowitej powierzchni.

W ostatnich latach zmieniły się także usługi na terenie miasta. Krzywdą dla miast historycznych są centra handlowe budowane przy dworcach kolejowych. Wyssały one ludzi z historycznych obszarów miejskich. W czasie pandemii jednak wielkie galerie handlowe były pozamykane, a pojedyncze sklepy przy ulicach zachowały swoje funkcje. Ta sytuacja pokazuje, gdzie są drogi rozwoju. To dobry moment na zmiany organizacji sposobu funkcjonowania centrów.

Uniwersytet Jagielloński właściwie już się z centrum wyprowadził, mimo że kilkadziesiąt jego budynków wrasta w obszar Starego Miasta. Za chwilę Poczta Główna zostanie przekształcona w hotel. Dwa banki także zmieniły adresy, a historyczne budynki z okresu międzywojennego, które były przez nie zajmowane, czekają na przemianę w hotele. To się odbywa w zasadzie mimochodem: nagle wchodzi inwestor, który kupuje, najczęściej od instytucji publicznej, duży budynek. Ulica Wielopole za moment stanie się miejscem, gdzie funkcjonują trzy obiekty hotelowe. Już dziś jest tam wielki korek, a co będzie w przyszłości...? Jednocześnie te inwestycje są szansą dla wielu budynków, których przywrócenie do stanu świetności nie było możliwe od dekad.

Są w Krakowie sprawy, które można by poprawić, bo mamy narzędzia czy instrumenty. Powołując się na wymogi parku kulturowego, można na przykład powiedzieć: „żadnych fast foodów” albo „tylko jeden oddział McDonald’s”. Plany miejscowe uchwała się nawet dla jednej działki ewidencyjnej — na tej podstawie dałoby się uratować kino ARS. Nadszedł więc czas zarówno na odpowiedzialne mapowanie obszarów niezbędnych dla pełnego spektrum funkcji miasta w zakresie wpisu UNESCO, jak i na rozsądny kompromis w przypadku tych inwestorów czy właścicieli zabytków, którzy przywracają ich blask w porozumieniu ze służbami konserwatorskimi i wykorzystując niemałe nakłady środków.

Nie burzmy miłego nastroju narzekania. W centrum Krakowa tak mało osób mieszkało ostatnio po najeździe Tatarów w XIII wieku. Przy wszystkich sukcesach: ekonomicznych, promocyjnych, marketingowych, trzeba podkreślić, że centrum nie jest miejscem, do którego krakowianie przyjeżdżają i gdzie chcą spędzać czas. Czy w takim razie jest ten *historic urban landscape*? Na ile

chodzi tylko o zakonserwowanie pewnej makiety miasta — a jeśli tak, to z jakiego okresu makiety chcemy konserwować? — a na ile powinien to być mechanizm służący tworzeniu żywego organizmu z jego mieszkańcami, zarówno tymi, którzy jeszcze tutaj mieszkają, jak i tymi, którzy mogliby tutaj przybyć?

Popołudniami i w weekendy krakowianie spotykają się w galeriach handlowych albo na trampolinach w Gojump. Nie udajemy się na Rynek, tylko na ulicę Centralną, i chociaż dojazd tam jest mało przyjazny, to na mentalnej mapie Krakowa ten punkt odgrywa ważną rolę. Rodzi się pytanie: co my tak na dobrą sprawę chronimy i w jaki sposób. Wystarczy przejść się ulicą Krupniczą, gdzie otaczają nas masywne inwestycje, które dla większości mieszkańców są nieczytelne, bo na podwórkach wprowadzono zupełnie ahistoryczne zmiany, niemające nic wspólnego z fasadami, które pozostały takie same. Dawny bar Barcelona zastąpił projekt o znikomej jakości architektonicznej — może nie bardzo zły, ale z pewnością nijaki. To zaskakujące, że nie jesteśmy w stanie wybić się na coś wyjątkowego. W strefie buforowej, w pobliżu osiedla Podwawelskiego, tuż obok siedemnastowiecznego kościoła powstaje wysoka zabudowa mieszkaniowa. W kontekście takich działań pytamy, na ile UNESCO-we rekomendacje rzeczywiście są dla nas postulatem, a na ile są poza naszym zasięgiem, i dlaczego nie ma możliwości implementacji tego typu pojęć do myślenia o dziedzictwie światowym w Krakowie.

O tym, że pewne miasta odbieramy jako autentyczne albo nieautentyczne, decyduje to, czy są w ich centrach mieszkańcy. Co prawda w obrębie Starego Miasta mieszka kilkaset osób, ale z tym, co się w nim dzieje, utożsamiają się tysiące, które mieszkają *extra muros* — poza murami. Przenieśli się, wyparci przez firmy oferujące tak zwany najem krótkoterminowy, często będące globalnymi graczami, których aktywność przyczyniła się do opustoszenia wielu historycznych miast nie tylko w Europie. Inni wyprowadzają się zmęczeni ograniczeniami, problemami z parkowaniem albo po prostu oddali swoje mieszkania skuszeni dodatkowymi przychodami z wynajmu w atrakcyjnej strefie UNESCO.

Możemy podjąć bardzo konkretne działania, żeby ten trend w niektórych lokalizacjach przynajmniej zahamować, na przykład inwestować w odnowienie zasobu komunalnego, ponieważ na Kazimierzu jest mnóstwo kamienic, które potrzebują pilnej rewaloryzacji. Część z nich jest w mieszkaniowym zasobie miasta, innymi gospodarują Wydział Mieszkalnictwa i Zarząd

Budynków Komunalnych. Wymaga to niemałych nakładów, wyjaśnienia statusu wielu nieruchomości tej dzielnicy, w której obecnie trwa kilkaset postępowań spadkowych, a miasto bywa mniejszościowym udziałowcem. Zainteresowanie mieszkaniem w centrum wciąż jakieś jest; dość przywołać przykład krakowskiego barda Andrzeja Sikorowskiego, który z ulgą wrócił do Starego Miasta. Z jakiegoś powodu stwierdził, że dom w Rząsce już nie jest tym, co jest mu potrzebne do życia. Doświadczenie pandemii także sprawiło, że nie warto liczyć tylko na niepewnych turystów. Do wielu kamienic w centrum miasta sprowadzili się ponownie mieszkańcy albo ekspaci, którzy zdecydowali się na mieszkanie w ciekawych miejscach z klimatem.

Przed miastem niełatwe zadanie: zidentyfikować miejsca, które mają dla krakowian znaczenie, wspierać je, poprawiać ich los. Kawiarnię Rio udało się zachować, choć lokal wynajmuje duża sieciówka. Chwała jej, że zdecydowała się ocalić charakter tej przestrzeni i dziś widzimy w Rio tę samą klientelę, która odwiedzała lokal wcześniej. Najwidoczniej firma zrozumiała, że klimat tego baru jest kapitałem promocyjnym, że kawiarnia w swojej niezmienionej formie może zaistnieć w przewodnikach turystycznych jako miejsce dla krakowian kultowe. Turystów przyciągnie atmosfera kawiarni, w której nadal przesiadują mieszkańcy, nawet jeżeli docierają do niej „spoza murów”.

Być może właśnie Rio w Rynku i sklep Witamina przy ulicy Szpitalnej to nasz historyczny krajobraz miejski, który próbujemy uchwycić, zdefiniować... i ochronić.

### **Co ma dziedzictwo z dorożek?**

Można nazwać Kraków poligonem doświadczalnym dla przeobrażeń użytkowania miasta. W czasie pandemii okazało się, że jest ono w stanie przeżyć bez turystów. Nagle cały ten „krajobraz” się przekształca. Jedne miejsca padają, inne się wyłaniają. Potem ewoluuje turysta. Przyjeżdża do Krakowa rodzina, ale tylko na lody i pączka, po czym rusza do Zakopanego. I tak w ciągu paru miesięcy wyrosły na Grodzkiej same pączkarnie. Popularnego misia w kształcie smoka wyprodukowanego w Chinach wypiera ostatnio pluszowa tiktokowa gęś. Miasto żywo reaguje na okoliczności będące koniunkturami globalnymi i chyba nie ma takiego momentu, w którym istnieje doskonały schemat zarządzania takim miastem jak Kraków.

Na pewno udał się miastu Pałac Potockich przy Rynku Głównym 20, który po wyprowadzce z kamienicy Instytutu Goethego miał się stać muzeum figur woskowych. Trzeba było włożyć gigantyczną ilość energii, żeby wyrwać obiekt z rąk prywatnych i przeznaczyć go dla sektora kultury, choć i tak niektórzy radni uważają inwestycję za nieuzasadnioną, a przecież co roku odbywa się tam ponad tysiąc wydarzeń, gromadzących łącznie blisko osiem tysięcy osób.

Pytanie jednak jest słuszne: czy miasto powinno brać odpowiedzialność za każdy element potężnej i rozległej tkanki historycznej, skoro nie jest w stanie wyremontować wszystkich swoich zabytkowych budynków mieszkalnych, fortecznych, poprzemysłowych, modernistycznych, a nawet wszystkich siedzib własnych instytucji?

Ogromny aplauz i festiwal poparcia dla wykupu willi Modrzejówka, należącej w przeszłości do wielkiej aktorki Heleny Modrzejewskiej, dowodzą, że krakowianie są świadomi, jak ważne jest to miejsce. Wspaniale, że wszyscy walczą pod hasłem „Uratujmy Modrzejówkę!”. Tylko kto ma ją uratować? Właściciel zabytku mógłby już dawno wystąpić do SKOZK-u o finansowanie tego obiektu. Pojawia się oczekiwanie: niech miasto kupi, znajdzie instytucję, sfinansuje ją, wyremontuje! Po pierwsze: nie jest to możliwe, jeśli właściciel nie chce sprzedać. Po drugie: jak odkupić bez odnawiającego się funduszu na dziedzictwo, bez mądrego podejścia podatkowego dotyczącego wszystkich tych obszarów dziedzictwa.

Dziedzictwo nie ma takiej daniny i rozwiązań systemowych, jak sektor ochrony przyrody i jego fundusz ochrony środowiska czy przemysł filmowy i PISF. Co ma Wawel z tego, że jest na koszulkach sprzedawanych masowo w sklepach pamiątkarskich? Ile z tego przychodu ze sprzedaży wizerunku przeznaczone jest na utrzymanie bezcennego zabytku? Są przemysły, które żyją z dziedzictwa, cały wachlarz usług wykorzystujących scenografię miasta, jego symbole, przestrzenie. Z krakowskich dorożek dziedzictwo jako takie nie ma przecież nic. Trzeba wypracować mechanizm finansowy, który w zgodzie z ustawą o samorządzie oraz ustawą o opłatach lokalnych będzie gromadził kwotę z jednej strony na rzecz utrzymania zasobu dziedzictwa, z drugiej zaś na jego rozwój. To bardzo ważne, aby UNESCO rozmawiało ze Światową Organizacją Turystyki, a minister kultury i dziedzictwa narodowego z ministrem turystyki. Prace nad opłatą turystyczną były przygotowywane w 2019 roku, jednak w związku z kryzysem



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

covidowym zostały wstrzymane i zaczęto mówić: „opłata turystyczna – tak, ale po to, żeby promować turystykę”, czyli jeszcze bardziej grać to, co i tak całkiem nieźle funkcjonuje.

Dopóki więc nie powstanie mechanizm umożliwiający pobieranie opłat przez urzędy skarbowe w całym kraju i redys-trybuowany w jakiś nawet solidarnościowy sposób, dopóty inne miasta będą nam wypominać Narodowy Fundusz Rewaloryzacji Zabytków Krakowa, a Kraków nie będzie w stanie pozwolić sobie na regenerowanie przestrzeni publicznej w kontrolowany sposób.

Są obiekty postindustrialne, które miasto własnymi nakładami czy przy wsparciu różnych funduszy podniosło, choćby ostatnio Muzeum Inżynierii i Techniki, dawny arsenał przemieniony w Muzeum Fotografii czy niektóre hangary lotnicze w Muzeum Lotnictwa Polskiego. Czasami inicjatywa wychodzi od społeczności, czasami bezpośrednio od miasta. Każda z tych przestrzeni wymaga po pierwsze kilkuletniego procesu finansowego, po drugie tworzenia instytucji po to, żeby obiekt potem funkcjonował i przetrwał. Miasto musi, rzecz jasna, dostrzegać te wszystkie elementy, widzieć je w jakimś przekroju, wyłapywać to, co cenniejsze, i to, co dla społeczności lokalnej ma znaczenie. Mamy przy tym świadomość, że z powodów własnościowych, a do tego przy obecnych finansach samorządu i przy współczesnym systemie finansowania dziedzictwa w kraju, nie uratujemy każdego obiektu architektury drewnianej czy każdego elementu pofabrycznej, postindustrialnej przestrzeni.

Pojawia się też inny problem: w biznesach, które opierają się na dziedzictwie, jest najwięcej szarej strefy. Niektóre firmy prowadzące działalność w Krakowie nie płacą podatku tutaj, tylko, dajmy na to, w Wielkiej Wsi czy Zabierzowie, bo tam są zarejestrowane. Co więc Kraków z tego ma? Zapach smażonych potraw i śmieci do wywiezienia.

Nie wszystko nam więc w Krakowie wychodzi. Nie udały się też na przykład realizacje adaptacji poddaszy. Możemy ich zazdrościć Wiedniowi, gdzie właściwie każda kamienica jest nadbudowana i są to często przykłady dobrej, ambitnej architektury. W Krakowie funkcjonują zapisy utrzymujące, że od fasady kamienica może mieć tylko lukarny. Wystarczy przejść ulicą Lea, gdzie kilkanaście kamienic zostało zaadaptowanych i każda jest próbą wyciśnięcia jak najwięcej z tych lukarni. Żadna nie jest dobrą realizacją architektoniczną. Być może Kraków jest programowo

zbyt konserwatywny w tych obszarach, gdzie mimo wszystko dopuszcza się pewną ewolucję, i przez to nie powstają nowe znaki czasów, tylko pełni się bylejąkość. To jasne, że Stare Miasto nie powinno być miejscem daleko idącej ewolucji, ale już strefa buforowa mogłaby wznieść się na wyższy poziom kreacji czy innowacyjności.

Od Paryża moglibyśmy uczyć się programu „Vital’Quartier”. W jego ramach została powołana spółka, która miała fundusz na wykup lokali w miejscach przypisanych w różnych dzielnicach pod konkretny typ działalności. Na przykład w uniwersyteckiej Dzielnicy Łacińskiej były kupowane lokale pod księgarnie i następnie wynajmowane na preferencyjnych warunkach.

W Wiedniu warto nie tylko podpatrywać to, jak się robi adaptacje poddaszy, lecz także zapożyczyć stamtąd pomysł na bon dla mieszkańców na usługi w zakładach rzemieślniczych. Płacimy za naprawę butów i część tej kwoty jest szewcowi refundowana przez miasto. Inicjatywa gotowa do skopiowania, która leży w krakowskim Banku Pomysłów Wydziału ds. Przedsiębiorczości i Innowacji. Niestety nie ma funduszy na jej realizację.

Wszystkie te inspiracje zakładają jednak wykorzystanie pieniędzy publicznych. Skąd wziąć środki na dopłaty dla rzemieślników, na przywrócenie kina Wanda, na wynajem Pałacu Potockich, na uratowanie baru kawowego Rio? Za chwilę być może ktoś wymyśli, że chce sprzedać Jamę Michalika, kawiarnię, gdzie zbierała się młodopolska bohema, i zrobić w środku coś zupełnie innego, nawet jeżeli wystrój jest chroniony przez konserwatora. Skąd wziąć ludzi, którzy stworzą nową kategorię zawodową w obszarze dziedzictwa, którzy zobaczą miasto horyzontalnie, przekrojowo, a niekoniecznie w kompetencjach tylko swojego urzędu i ustawy, w której pracują? Z jednej strony to zespół zajmujący się rewitalizacją miasta powinien zdefiniować miejsca istotne dla społeczności lokalnej, dla klimatu tego obszaru i dla jakiejś funkcji centrum. Z drugiej strony jest też mieszkaniec, który robi zakupy w Witamince oraz właściciel obiektu, dyktujący cenę za czynsz w swoim lokalu. Jest też właściciel w rodzaju Kościoła, decydujący na przykład o bezpowrotnym zniszczeniu miejsca o wyjątkowych wartościach dla polskiej kultury i sztuki, czyli kaplicy z freskami Jerzego Nowosielskiego przy ulicy Kanoniczej — i miastu nic do tego.

Krakowa nie da się zmienić jak za dotknięciem magicznej różdżki, lecz dla każdego elementu trzeba szyc rozwiązania na miarę. Istotną potrzebą jest to, żeby mieć strumień korzyści albo

część strumienia korzyści na możliwość pielęgnowania autentyczności miasta. Inaczej jedynie eksploatujemy ten zasób. Jeżeli jakaś część korzyści ze strumienia, który generuje dziedzictwo, nie wędruje z powrotem do zasobu, aby go wzmacniać i zasilać, to jest to system wyczerpujący, który wcześniej czy później źle skończy. To znaczy pozostanie tylko i wyłącznie atrapa miasta i kilka miejsc, które będą przypominały dawny klimat, jeśli oczywiście miasto będzie stać na to, żeby je opłacić.

Czasem jednak w Krakowie udaje się dokonać cudów i zatrzymać trendy mocno zaawansowane. W takiej kategorii można rozpatrywać na przykład oczyszczenie fasad z nadmiaru reklam. To jest cud, który daje nadzieję, że wiele rzeczy można odwrócić mimo ich zaawansowania. Chociaż uchwała krajoobrazowa, która weszła w życie w lipcu 2022 roku, ma różne mankamenty, zmusiła przedsiębiorców do zdjęć z budynków i przy pasie drogi szyldów, banerów, krzykliwych billboardów, które szpeciły przestrzeń.

Jako pierwsze miasto w Polsce wprowadziliśmy parki kulturowe — to obecnie trzy dzielnice. Regulacje w dużej mierze przyczyniły się do przemiany estetycznej obszarów chronionych. Jako pierwsi w kraju mamy także politykę muralową określającą standardy wspierania rozwoju nowych murali i pielęgnacji tych najbardziej wartościowych w przestrzeni miasta. Polityka muralowa powstała w procesie współpracy z kilkudziesięcioma artystami, kuratorami i badaczami murali, a także przedstawicielami dzielnic.

Znamion sukcesu nie można też odmówić walce krakowian o jakość i czystość powietrza, które ma wpływ zarówno na mieszkańców, jak i na stan substancji zabytkowej. Konsekwentnie realizujemy politykę klimatyczną, choć mimo poprawy jakości powietrza smog się jeszcze nie pozbyliśmy.

## Nowe opowieści

Rozmawiamy teraz wiele o dziedzictwie przemysłowym, choć w ostatnich dwudziestu latach metodycznie się go pozbywaliśmy. Wystarczy przypomnieć rzeźnię miejską na Grzegórkach, która została najpierw usunięta z rejestru zabytków, żeby w jej miejscu mogło powstać centrum handlowe. To samo stało się z Solvayem — fabryką sody w Borku Fałęckim. Na Kazimierzu w miejscu elektrowni wyrosły apartamenty.



Kombinat w Nowej Hucie od wielu lat stoi w stanie zamrożenia. W pewnym sensie jest zaskakujące, że takie miasto jak Ruda Śląska rozpoczęło właśnie proces kompleksowego rewitalizowania wielkiego pieca martenowskiego i stworzenia dużego centrum hutnictwa; w dodatku, co ciekawe, robią to architekci z Krakowa. Właścicielem krakowskiego kombinatu jest międzynarodowa korporacja ArcelorMittal, która jeszcze nie zaproponowała: „zróbmy coś razem albo zastanówmy się nad przyszłością tych terenów”.

Obecnie Rada Miasta Krakowa rozważa przyjęcie kierunkowych rezolucji na temat zagospodarowania w przyszłości terenów kombinatu hutniczego, przede wszystkim hał, walcowni, ocynowni i tych wszystkich obiektów, które wymagają potężnych nakładów od każdego, kto ten obszar będzie chciał przeznaczyć na inne cele niż produkcyjne. Z jednej strony trudno sobie wyobrazić, że miasto bierze odpowiedzialność finansową za znalezienie funkcji, za rewaloryzację, rewitalizację, za uzdrowienie terenu, który jest bardzo zanieczyszczony. Z drugiej – nie sposób nie dostrzec w tym obiekcie potencjału do rozwoju w różnych, jeszcze mało zdefiniowanych obszarach. W tym sensie zadano nam w Krakowie lekcję do przepracowania – taką, jaką odrobiły podobne ośrodki: Ostrawa czy Zollverein w Essen, czyli typowe fabryki, koksownie, które zmieniły swoje funkcje.

W Krakowie nie jest to prosta sprawa nie tylko ze względu na wielkość obiektu, koszty i pomysły na niego. W Ostrawie i Essen panuje zgoda co do wartości czy istotności przemysłowych obiektów w określaniu tożsamość miasta. Nie byłoby Ostrawy bez przemysłu, tak jak nie ma na przykład Chorzowa bez huty – chociaż tej już się pozbyto. Natomiast w Krakowie akceptacja Nowej Huty z obciążeniem, że było to miasto trochę zbudowane przeciwko drugiemu miastu, wykracza poza kwestie czysto techniczne: jak radzić sobie z obiektem, który stracił swoją funkcję; jesteśmy w procesie zrastania się Krakowa i Nowej Huty na nowo.

Brakuje w naszym kraju dyskusji na temat znaczenia dziedzictwa przemysłowego. Wiele elementów przemysłu było przecież istotnych w rozwoju nie tylko Polski, lecz także całej Europy. Przemysł ważny jest też z uwagi na rozwój miasta jako struktury, pewnej tkanki, środowiska – bez rozumienia tej ewolucji nie jesteśmy w stanie rozumieć miasta.

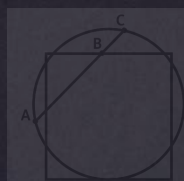
Paradygmat przemysłowy jest innym paradygmatem niż ten, na podstawie którego Kraków został wpisany na *Listę światowego dziedzictwa UNESCO*. Można się zastanawiać, jak duży

będzie zasób nowego dziedzictwa — nowego pod względem wieku, ale też nowego, bo dopiero od niedawna zaczynamy je uznawać za dziedzictwo; jak bardzo ten zasób stanie się istotny wobec tego, co jest uzgodnionym dziedzictwem i wartością Krakowa. Czy nie zachwieją się proporcje, skoro mówimy o rozwoju na bazie innych paradygmatów niż te dotychczas przyjęte?

Krakowianie żyją trochę poza uzgodnionym dziedzictwem. Są raczej odświętnymi jego użytkownikami i w związku z tym inaczej je interpretują. Z tego powodu rodzą się naciski, żeby chronić obiekty spoza kardynalnej listy — te, które są blisko i w których żyjemy. Krakowem jest dzisiaj Nowa Huta, Ruczaj, Prądnik Biały, Płaszów... , gdzie zwraca się uwagę na inne aspekty dziedzictwa niż w centrum. Na tę kwestię reinterpretacji dziedzictwa przez samych krakowian nakładają się z kolei dwie inne siły: potrzeba turystyki i potrzeba mieszkaniowego rozwoju — ale nie tego, który odpowiada na realne potrzeby społeczności, lecz tego, by budować, budować i zabudować Kraków. Z kolei dla tych dwóch sił bardzo ważne jest spetryfikowane krakowskie dziedzictwo, czyli Kraków jako laurka, landszafcik dla tych, którzy zapłacą więcej za możliwość mieszkania w pobliżu „czegoś tak ładnego”.

Skala, z jaką mamy do czynienia, jest najważniejszym powodem, dla którego powinniśmy do sprawy podejść poważnie. Jeżeli nie dokonamy wąskiej selekcji, to za trzydzieści lat wszystkie te obiekty przejdą do pamięci kolektywnej, nie będziemy umieli ich wartościować i zaczniemy chronić obiekty średnie tylko dlatego, że będą już wystarczająco stare. Wtedy upadniemy pod skalą nowego dziedzictwa, ponieważ każdy średni obiekt będzie precedensem dla innego podobnego. Z tego powodu trzeba gęstego sita i — póki jeszcze te najbardziej reprezentatywne dla pewnych zjawisk w przestrzeni miasta obiekty istnieją — podejścia strategicznego, bo inaczej obudzimy się w takiej sytuacji, jaką mamy teraz z architekturą końca XIX wieku. Kamienice przełomu XIX i XX stulecia stanowią prawie siedemdziesiąt procent rejestru zabytków w Polsce, co jest grubą przesadą. Masowe ich występowanie w rejestrze jest wynikiem sztampowego powtarzania wpisów, dlatego że doceniono je w momencie, kiedy część najwybitniejszych zniknęła — i zaczęto wpisywać erzac tego, co zostało utracone.

Znów spójrzmy poza granice kraju: Muzeum Barcelony wybrało jeden przykład osiedla mieszkaniowego z lat dwudziestych XX wieku. Prowadzi tam obecnie prace archeologiczne i zamierza stworzyć swoją małą placówkę, żeby utkać w przestrzeni



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY  
INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE

miasta opowieść o tym, jak zaczęło ono rosnąć, jak nagle zaczęły przyjeżdżać masy ludzi, a populacja wzrosła dwu- lub trzykrotnie — i dlatego wybrano fragment. Ale właśnie to jest kwestia wyboru. Takie podejście sprowadza się do poziomu świadomości instytucji, która w porozumieniu z miastem dokonuje takich wyborów i podejmuje działania, aby zbudować pełną i kompletną opowieść o tym, jak Barcelona funkcjonowała i rozwijała się w przeszłości; nie tylko w czasach rzymskich, w średniowieczu czy epoce Ildefonsa Cerdy, Gaudiego, lecz także podczas wojny domowej i po niej.

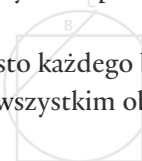
Czy jest niebezpieczeństwo modyfikacji opowieści o Krakowie? Czym innym jest bowiem coś dopowiedzieć, a czym innym uwiarygodnić to, co było niewidoczne w ramach dotychczasowej opowieści, i nagle ukazać Kraków jako miasto przemysłowe i ośrodek przemysłu. Czy jesteśmy gotowi zgodzić się, że średniowieczność Krakowa będzie tylko częścią jego przekazu dziedzictwa? Mieliśmy tablice „Witamy w mieście królów Polskich”, które zostały zmienione na: „Witamy w mieście Światowego Dziedzictwa UNESCO”. Może w następnym kroku powiemy: w tym światowym dziedzictwie chodzi też o ważną część przemysłową, technologiczną, bo po pandemii okazało się, że wytwórczość i usługi są głównymi obszarami tworzenia nowego dziedzictwa.

84

### **Co się stało z misterami?**

W Krakowie wystarczy, że coś zdarzy się dwa razy, a my już nazywamy to „tradycją”. Mimo to doniosłość wielusetletnich murów sprawia, że późno akceptuje się architekturę stosunkowo niedawną jako dziedzictwo. Co się dzisiaj dzieje z wszystkimi „Misterami Krakowa”, czyli budynkami wyłanianymi co roku w plebiscycie na najlepsze realizacje architektoniczne? Niedawno przypadł mister z roku 2000 — centrum handlowe Plaza. Stółówka w Akademii Górniczo-Hutniczej nie była najpiękniejsza na świecie, ale pół wieku temu została uznana za najlepszy budynek roku, a teraz ją wyburzono i nie rozbudziło to w ogóle dyskusji na temat jej zniknięcia. Trudno ocenić, czy to dobrze, czy źle, że jakiś zasób architektoniczny jest przetrzebiany, ale z pewnością warto to odnotować.

Nie chodzi o wykupywanie przez miasto każdego budynku historycznego — władz miasta nie da się wszystkim obarczać,



bo nie są one jedynym graczem. Chodzi o stworzenie wizji tego, w jakim kierunku ma iść planowanie przestrzenne, a miasto się rozwijać. Kwestia ładu przestrzennego i dbania o niego czasami nam umyka.

Dziedzictwo przemysłowe demaskuje naszą bezradność wobec tych wielkich obiektów, z którymi często nie wiemy, co zrobić. I w sytuacji, kiedy mamy do czynienia z zaniechaniem prac planistycznych, z nieprzygotowywaniem miejscowych planów, kiedy brakuje mechanizmów prawnych, bo studium uwarunkowań i kierunków rozwoju przestrzennego gmin nie gwarantuje dbania o ład przestrzenny, dochodzi do takich sytuacji, których w Krakowie mieliśmy już wiele. Nie wiemy, co powstanie na miejscu stołówki w AGH, bo uczelnia się tym nie pochwaliła. Podobnie nie wiemy, co będzie zamiast Plazy.

85

### „Chcemy, żeby nasz głos był słyszany”

W Krakowie działają osiemdziesiąt dwa muzea i oddziały muzealne. Znalazienie obszaru dziedzictwa niezaopiekowanego jest dużo trudniejsze niż gdziekolwiek indziej w Polsce. Kwestia miejsc pamięci czy pamięci związanej z dziedzictwem momentów traumatycznych — to jest proces, przez który przechodzimy i który może potrwać. Równocześnie ścigamy się z czasem: musimy zmienić myślenie, zanim zniknie tkanka miejska i bezpowrotnie utracimy wiele lokacji. Nie o to chodzi, żebyśmy robili sobie krzywdę. Ochrona dziedzictwa powinna nam pomagać w przechodzeniu procesów, które są dla nas istotne.

Na przykład dziedzictwo żydowskie ma instytucje, które się nim zajmują, uczelnie, wydawców, odłamy diaspory rekonstruujące życie tej społeczności. Są też nowe pokolenia Żydów, które wchodzi na scenę w grze o dziedzictwo i mówią: „teraz my chcemy to wszystko zinterpretować; chcemy, żeby nasz głos był słyszany”, bo czuli się niedoreprezentowani w tej opowieści. Dziś piszą historię rozmaitych miejsc ważnych również dla krakowian. Mimo ogromnej liczby instytucji zajmujących się dziedzictwem żydowskim docierają do nas głosy, że Krakowowi brakuje Muzeum Żydów Polskich, które pokazywałoby zupełnie inną historię — nie Holocaustu, lecz filmu, przemysłu kosmetycznego czy wielkich postaci społeczności żydowskich. Dotąd nie pisaliśmy historii Krakowa w ten sposób.

Intrygujące dyskusje toczono wokół KL Płaszow. Doświadczona instytucja, Muzeum Krakowa, podczas procesu projektowania upamiętnienia obozu weszła na rozmaite potencjalnie konfliktogenne obszary. Inicjatywa, która powinna łączyć różne środowiska, tworzy bariery i dzieli. To był ciekawy przypadek do przepracowania pod względem komunikacyjnym i metodologicznym. Pokazał, że pokolenie potomków Holocaustu też chce się zmierzyć z trudną historią. Świadomie podejmują decyzję o powrocie do Polski i tworzeniu tutaj przestrzeni kultury. Na pewno stanowi to wyzwanie: jak dać przestrzeń, a jednocześnie być w tym procesie, nie obawiać się rozmów i nie reagować zbyt emocjonalnie... Czy nie dotarliśmy tym samym do sedna dziedzictwa? Mogłoby się wydawać, że jest ono afirmujące, a tak naprawdę dziedzictwo jest konfliktujące.

86

### DNA miasta

Istota Krakowa tkwi, wydaje się, także w napięciu pomiędzy tym, co było, a tym, co jest. Historia miasta jest trochę dialektyczna — można rzec, że król Kazimierz Wielki chciał stworzyć przeciwwagę dla Krakowa i założył Kazimierz, później Austriacy postąpili podobnie i powstało Podgórze; tą samą logiką posłużyli się komuniści, kiedy zdecydowali o budowie Nowej Huty. W takim boksowaniu, napięciu, w tej parze przeciwieństw trochę tkwi sens funkcjonowania miasta. W historii krakowskiego życia literackiego jest podobnie. Mamy grupę trzymającą władzę, zanurzoną w historii i kulcie przeszłości, i mamy jednoodniówkę futurystów *Nuż w bżuhu*, która wszystko wywraca do góry nogami i kpi z wieszczów. Jedno i drugie jest Krakowem.

Dziedzictwo krakowskie można zobaczyć też w praktykach upamiętnienia, nie tylko w powtórnym pochówkach na Wawelu, ale chociażby w dzisiejszej potrzebie uczczenia każdej postaci, w każdym miejscu, tabliczką. To część DNA tego miasta. Splatają się z nią wszystkie pokoiki pamięci, mieszkanie Kantora, Miłosza, Pawilon Czapskich, Kossakówka — mamy takich kapsuł przeszłości ponad osiemdziesiąt. I to też jest wyznacznik Krakowa, choć warto zastanowić się nad formą upamiętniania bardziej pasującą do współczesności.

Mamy dziś odpućowane miasto, rozhułane turystycznie, restaurujemy budowlę, odnawiamy dziedzictwo, które jeszcze jakiś



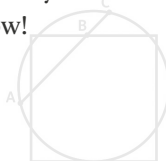
czas temu było kłopotliwe, bo kontrowersyjne, sporne. Ciągłe jednak nie dysponujemy mechanizmami, które pozwalałyby nam regulować użytkowanie tej przestrzeni. Oczywiście częściowo pomagają parki kulturowe, ale one nie określają sposobu prowadzenia działalności gospodarczej. Nie mamy zaczeplenia ustawowego, żeby chronić miejsca z funkcjami, w związku z tym cieszymy się, jeśli możemy zrobić antykwariat w dawnej aptece, by przynajmniej ocalały zabytkowe meble. A miasta historyczne powinny mieć szczególne narzędzia, które pozwalają zachowywać zdefiniowaną historycznie działalność albo którą społeczność lokalna uznaje za istotną.

Cały czas poszukujemy luk w systemie, ponieważ chroniąc tkankę, zastanawiamy się jednocześnie, jak chronić atmosferę, jak chronić małe adresy. Współczesny dyskurs w kwestii tej ochrony operuje pojęciem historycznego krajobrazu miejskiego. Jest to narzędzie zarządzania historycznymi zasobami miast w warunkach gwałtownej zmiany cywilizacyjnej, niestety nie ma zaczeplenia w prawie i ustawodawstwie. I to jest problem.

Tym bardziej trzeba stawiać na planowanie przestrzenne, ochronę tego, co jest, wzmacnianie kompetencji parków kulturowych i krajobrazowych, ochronę takich miejsc jak park Bielańsko-Tyniecki, dzięki któremu ostał się jeszcze piękny kawałek Krakowa po zachodniej stronie. Miasto powinno się przy tym rozwijać, przyjmować przybyszów, oferować wysokiej klasy zabudowę osiedlową i mieszkalną. Musi ona uwzględniać także ten paradygmat, że jej powstawanie to budowanie dziedzictwa dla przyszłych epok.

Obszarów dziedzictwa jest tyle, ile obszarów ludzkich zainteresowań, pasji i działalności. Można o Krakowie opowiadać poprzez tradycje kulinarne, przez pryzmat historii gastronomicznej, historii rzemieślniczej, historii kobiecej. Czas już na opowieści wypełniające białe plamy, jak choćby historie mniejszości narodowych, religijnych czy etnicznych.

Zajmujemy się bajglami i obwarzankami, a może warto zająć się czulentem, bo dziś tę krakowską potrawę mało kto przyrządza, a kiedyś, przed drugą wojną światową, pachniał czulentem cały Kazimierz. W ogóle czulent mógłby być metaforą Krakowa – niby znamy wszystkie składniki, wiemy, z czego on jest zrobiony, jakie są warstwy, a za każdym razem smakuje i pachnie inaczej. I to jest właśnie Kraków!





**Wydawca** © Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2023

**W narratora wcielili się** Łukasz Galusek, Robert Piaskowski, Katarzyna Piotrowska, Hanna Schreiber, Marek Świdrak, Agata Wąsowska-Pawlik, Michał Wiśniewski, Krzysztof Żwirski

**Koncepcja** Łukasz Galusek

**Spisała i opracowała** Paulina Orłowska-Bańdo

**Projekt graficzny i skład** Kuba Sowiński

**Ilustracje** Urszula Palusińska

**Korekta** Aleksandra Marczuk-Radoszek, Piotr Niemirski

**Redaktorka prowadząca** Paulina Orłowska-Bańdo

**Wsparcie techniczne** Roman Kawalec

**Druk i oprawa** Drukarnia Skleniarz

ISBN 978-83-66419-53-7

Cytat prof. Krzysztofa K. Pawłowskiego na s. 12 pochodzi z jego artykułu *Udział Polski w początkowych działaniach na rzecz realizacji postanowień Konwencji* umieszczonego w czasopiśmie „Ochrona Dziedzictwa Kulturowego” [online] 2007, nr 4, s. 131.

Cytat na s. 50 pochodzi z rozmowy z prof. Jackiem Purchlą przeprowadzonej przez Christinę Cameron 10 maja 2018 roku w Krakowie w ramach projektu *Oral Archives of the World Heritage Convention*. Nagranie dostępne na stronie internetowej: <https://whc.unesco.org/en/oralarchives>.

Projekt współfinansowany ze środków Miasta Krakowa



[www.krakow.pl](http://www.krakow.pl)



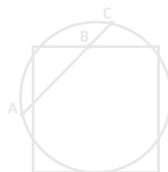
Kraków HERITAGE

[www.krakowheritage.com](http://www.krakowheritage.com)



**unesco**

World Heritage site



MIĘDZYNARODOWE  
CENTRUM  
KULTURY

INTERNATIONAL  
CULTURAL  
CENTRE